STRON 8 CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 3 (128)

POZNAŃ, 18 STYCZNIA 1948 R.

TREŚĆ NUMERU:

Droga do zwycięstwa

Miesiąc styczeń ma dla nas Polaków specjalny charakter. Trzy lata temu bohaterski, wspaniały zryw Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego przyniósł wyzwolenie i wolność Warszawie i niebawem całej ziemi polskiej, umęczonej i udręczonej długoletnią okupacją barbarzyńców hitlerowskich.

Ofensywa pod Sandomierzem była początkiem ostatecznego oswobodzenia Polski aż do najdalej na zachód wysuniętych rubieży Rzeczypospolitej nad Nysą Łużycką, Odrą i Bałtykiem.

Dzisiaj w trzylecie pamiętnych i historycznych wydarzeń Naród Polski z uczuciem wdzięczności dla powstałego z ludu Wojska Polskiego i sprzymierzonej Armii Radzieckiej wraca pamięcią do tamtych wielkich dni krwi i chwały, gdy w proch i pył obrócona została pycha krzyżacka. Droga do zwycięstwa nie była łatwa, toteż tym silniej, mocniej i już na zawsze trwać będziemy na Ziemiach naszych nad Nysą, Odrą i Bałtykiem.

Poniżej podajemy przegląd triumfalnych dat pochodu na Zachód na podstawie broszury „Droga zwycięstwa Wojska Polskiego" — wyd. Głównego Zarządu Polit. Wych. W. P.

W ciągu czterech miesięcy stała I Armia nad Wisłą. Za rzeką Niemcy dom za domem palili i burzyli Warszawę. Żołnierze gryźli palce z wściekłości, ale pomóc stolicy nie było można. Walki wrześniowe wykazały, że wstępnym bojem nic się nie da zrobić. **Aby zdobyć Warszawę, trzeba ją było obejść i okrążyć. Do takiego manewru Armia Czerwona i Wojsko Polskie były gotowe dopiero w styczniu 1945 roku.**

12 stycznia pod Sandomierzem wojska radzieckie marszałka Koniewa rozpoczynają wielką ofensywę zimową. 14 stycznia przyłączają się do ofensywy wojska I Frontu Białoruskiego, pod dowództwem marszałka Żukowa, w których skład wchodziła nasza I Armia.

Jej właśnie przypadł w udziale zaszczyt zdobycia stolicy.

Czołgi radzieckie przerwały się z przyczółka pod Warką na płn.-zachód na Żyrardów, oskrzydlając warszawskie ugrupowanie Niemców. Równocześnie 1, 3 i 4 Dywizje Piechoty rozpoczęły natarcie znad Pilicy, od południa, wprost na Warszawę. I Brygada Pancerna nacierała od płd.-zachodu.

16 stycznia, o godz. 11 rano przeszła Wisłę pod Warszawą 2 dywizja im. Dąbrowskiego i wraz z 6 dywizją ruszyła na szturm stolicy. 17 stycznia rankiem oddziały 2 i 6 DP oraz I Bryg. Kawalerii wdzierają się do miasta. Kawalerzyści biją się w Alejach Ujazdowskich. W południe zorganizowany opór Niemców ustaje. Stolica jest wolna.

W dwa dni potem odbyła się pierwsza w wyzwolonej Warszawie defilada Wojska Polskiego. Ulicami, zamienionego w cmentarz miasta, przechodziły przed Prezydentem Bierutem i Marszałkiem Żymierskim oddziały wyzwolicieli. Szły na zachód w pościgu za pierzchającym wrogiem. Forsownym marszami posuwała się I Armia na Bydgoszcz.

W walkach z drobnymi grupkami cofających się wojsk nieprzyjaciela, idą nasze dywizje szlakiem zwycięskiej ofensywy. W Bydgoszczy stawiają Niemcy poważniejszy opór, który łamie 27 stycznia I Brygada Pancerna.

W trzy dni potem przekraczają nasze oddziały starą granicę polsko-niemiecką z 1939 roku. Tak więc I Armia wraz z wojskami radzieckimi doszła spod Warszawy do byłych zachodnich kresów Polski , obaliła słupy graniczne i wkroczyła na wydartą nam prawie 200 lat temu w czasie I rozbioru Polski Ziemię Złotowską.

Po zajęciu Złotowa (Flatow) i Jastrowia (31. I.) stanęły nasze dywizje u progu Pomorza Zachodniego. **Od czasów Bolesława Krzywoustego nie stała na tej ziemi noga polskiego żołnierza. Prusak panoszył się w starym słowiańskim kraju. Teraz żołnierz I Armii przyszedł w imieniu Narodu Polskiego po zagrabioną własność.** Ale nie łatwo było ją odebrać. Niemcy czuli, że za ich plecami niewiele pozostało miejsca do odwrotu i postanowili bronić Pomorza za wszelką cenę. Za miasteczkiem Freudenfier (po polsku Szwecja) 4 Dywizja Piechoty, która szła w przedniej straży Armii, napotkała silnie umocnioną linię obronną nieprzyjaciela. Był to tzw. **Wał Pomorski, po niemiecku — „Pommernstellung".**

W łatwym do obrony terenie, wśród lasów, błot i jezior, wybudowali Niemcy jeszcze w 1936 roku pas potężnych fortyfikacyj, które następnie w ciągu 10 lat nieustannie rozbudowywali. Tylko na odcinku I Armii znajdowało się kilkadziesiąt żelbetonowych bunkrów, liczne ziemne gniazda oporu, potrójne linie okopów, powiązanych gęsto podziemnymi przejściami.

Takie to pozycje obsadzone zostały przez świeżo ściągnięte pułki niemieckie i „własowskie", przez elewów oficerskiej szkoły artylerii, oraz resztki rozbitych już dawniej dywizji SS „Łotwa" i brygad „Nederland" i „Normandie". Wszystko to razem stanowiło poważną siłę, zdecydowaną do walki za wszelką cenę. O wadze, jaką przywiązywali Niemcy do utrzymania Wału Pomorskiego, świadczy przejęty rozkaz płka Lehmana z 4 lutego. W rozkazie tym, zwróconym do żołnierzy czytamy m. in.: „...Musicie utrzymać Wał Pomorski... gdyż jest to nasza ostatnia linia obronna na wschodzie..."

Tego samego dnia poszły nasze oddziały do szturmu na Wał Pomorski. W nocy z 4 na 5 lutego jeden z baonów 11 pp. wgryzł się głęboko w linię obrony niemieckiej pod miejscowością Dobrzyce (Doeberitzfelde). Wykorzystując wyłom, dowódca 4 dywizji. gen. Kieniewicz, rzuca tam natychmiast większe siły. Niemcy bronią się zaciekle, a równocześnie kontratakują z boków. Dwa baony 11 pp., które znalazły się w wyłomie, zostają chwilowo odcięte, ale pomimo to przebijają się naprzód.

Nazajutrz, 6 lutego,, oddziały 4 DP razem z 1 i 6 dywizją wznawiają natarcie i posuwają się metr po metrze naprzód. Wyłom w liniach niemieckich rozszerza się.

W ciągu czterech dni zaciekłych walk oddziały nasze zbliżają się do kluczowego punktu obrony nieprzyjaciela, miasta Frydląd Pomorski (Maerkisch Friedland). Straty są ciężkie.

10 lutego żołnierze 1 DP wpadają w ślad za czołgami od zachodu na ulice Frydlądu. 2 dywizja szturmuje od północy. Nazajutrz miasto jest nasze. Linia Wału Pomorskiego pękła. **Droga na Pomorze północne i Bałtyk — otwarta.**



Naczelny Dowódca Wojska Polskiego Marszałek Żymierski przed kancelarią Hitlera w zdobytym Berlinie.

Polska przy pracy

Coraz częściej dochodzą do naszej wiadomości takie przejawy życia Ziemi Lubuskiej, które istotnie radują. Okazuje się, iż znamieniem obecnego stadium życia Ziemi Lubuskiej jest nie tylko twórcza praca we wszystkich dziedzinach życia, ale nawet jej wyścig w tempie bynajmniej nie ustępującym starym dzielnicom kraju. Notujemy wszystkie te radosne fakty i przejawy jako chlubny wyraz naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych.

POWSZECHNE WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY

Wicewojewoda lubuski proklamował w dniu 1 stycznia br. dla Ziemi Lubuskiej powszechne współzawodnictwo pracy. Inicjatywa wyszła z terenu od mas pracowniczych. Powiat rzepiński wezwał do współzawodnictwa powiat gubiński, Słubice wezwały Sulęcin, Krosno n. Odrą wezwało Zieloną Górę, a Gubin znowu wezwał Wschowę.

SUKCESY ROBOTNIKÓW CUKROWNI

Robotnicy cukrowni we Wschowie znacznie przekroczyli normy podane przez Centralny Zarząd Przemysłu Cukrowniczego. Plan produkcji wykonano w 108%, normy robocizny zmniejszono o 15%, zmniejszono straty cukru, a przy tym podwyższono jakość cukru.

ODBUDOWA POW. GORZOWSKIEGO

Odbudowa pow. gorzowskiego
Celem odbudowy zdewastowanych posesji i budowy nowych budynków w pow. gorzowskim postanowiono powołać do życia Międzykomunalny Związek Budowlany.

ROZBUDOWA PORTU W KOSTRZYNIU

Doceniając znaczenie portu w Kostrzyniu w komunikacji wodnej, przystąpiono energicznie do jego rozbudowy. Uruchomiono nowy dźwig elektryczny kosztem 700 tys. zł, sprowadzono 30-tonowy dźwig pływający z Anglii oraz dwie barki desantowe o sile 1320 KM. Plan prac w porcie wykonało w 100%, załogi pływające wykonały plan pracy w 154%.

WŁADYSŁAW LITYŃSKI

Odpowiedzialne zadania

Reaktywowany w 1944 r. w wyniku wyzwoleńczej walki narodu z okupantem PZZ stanął w obliczu nowych zagadnień.

Zagadnienie te podyktowały przemiany ustrojowe w naszym Państwie, zarówno natury politycznej, jak społecznej i gospodarczej.

W okresie pomajowym, poprzedzającym wojnę światową, PZZ zboczył ze swej właściwej roli, jaką wytyczyła mu historia i znalazł się pod wpływem dwóch ugrupowań politycznych — endecji i sanacji.

Zwekslowanie PZZ na właściwą jego ideologii drogę dokonało z jednej strony zwycięstwo żołnierza polskiego i radzieckiego nad Niemcami, z drugiej zaś — zwycięstwo demokracji ludowej w Polsce.

Obydwa te zwycięstwa militarne i polityczne otworzyły dla PZZ szerokie pole do spełnienia dziejowej jego misji i odniemczenia wyzwolonych Ziem Zachodnich, zaludnienia i zagospodarowania ich, przywrócenia im polskości, pogłębienia czujności w narodzie wobec narastających tendencji odwetowych niemieckich, obrony epokowych uchwał jałtańskich i poczdamskich w sprawie naszych granic zachodnich, wreszcie ugruntowania w społeczeństwie świadomości wartości przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

W retrospektywnym przeglądzie dokonanych osiągnięć przez PZZ na szlaku ubiegłych paru powojennych lat, działalność naszej organizacji znalazła oddźwięk w przemówieniach wygłoszonych przez wybitnych przedstawicieli społeczeństwa na odbytym w dniach 7 i 8 grudnia rb. I powojennym walnym zjeździe delegatów PZZ w Poznaniu.

W przemówieniu inauguracyjnym prezes PZZ, wicemarszałek Sejmu ob. Barcikowski powiedział m. in.:

„Związek nasz jako organizacja społeczna, dołożył wszelkich starań, aby dopomóc Państwu do zagospodarowania, zaludnienia i repolonizacji odzyskanych obszarów".

„PZZ — kontynuował prezes Barcikowski — pracował, walczył i będzie nadal walczyć i pracować o powrót wszystkich Polaków z zagranicy do kraju, i ich współudział w odbudowie Ziem Odzyskanych".

Przed PZZ stoją nowe zadania, zadania, które dyktuje naszej organizacji zdrowa polska racja stanu i instynkt samozachowawczy narodu polskiego.

W dążeniach anglosaskiej kliki imperialistycznej i oligarchii finansowej do rewizji naszych granic zachodnich, do odbudowy potencjału gospodarczego Niemiec, do przekreślenia przyjętych zobowiązań w kierunku udemokratyzowania narodu niemieckiego, unieszkodliwienia zbrodniarzy hitlerowskich, denacyfikacji Niemców, demilitaryzacji i demontażu niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, do kwestionowania niezaprzeczalnych praw naszych do zwrotu zagrabionego przez Niemców mienia naszego i udziału naszego w reparacji odszkodowania wojennego, do ujarzmienia demokratycznych narodów Europy przez nałożenie kagańca dolarowego; — Polski Związek Zachodni dopatruje się chęci odrodzenia imperializmu niemieckiego.

Czujność, właściwa Polskiemu Związkowi Zachodniemu, stawia przed nim szersze, odpowiedzialne zadania, jako przeciwstawienie się zbrodniczym zamiarom Bevina i Marshalla, oraz ich wiernym wyznawcom de Gaulla, Schumana i Schumachera.

Pierwszym zadaniem jest wciągnięcie do szeregów PZZ najszerszych warstw społeczeństwa, a więc robotników, chłopów, inteligencji pracującej i młodzieży.

Drugie zadanie — kultywowanie idei sojuszu z narodami słowiańskimi, w szczególności ze Związkiem Radzieckim i innymi demokratycznymi państwami, miłującymi pokój.

W tym celu PZZ dążyć będzie do ścisłej współpracy przede wszystkim z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, ażeby drogą wymiany dóbr kulturalnych zacieśnić naszą wzajemną współpracę ze Związkiem Radzieckim, jako jedyną potęgą, gwarantującą niepodległość, suwerenność i nasze granice zachodnie.

Trzecie zadanie — wzmocnienie i podtrzymanie czujności w narodzie wobec faryzeuszowskiej polityki anglosaskiej i groźby odbudowy imperializmu niemieckiego.

Czwarte zadanie — wzmożenie akcji zagospodarowania Ziem Odzyskanych przez wciągnięcie do współzawodnictwa pracy na tych ziemiach ludności autochtonicznej, osiedleńczej i repatriantów celem ostatecznego zespolenia Ziem Odzyskanych z ludnością tam osiadłą.

Piąte zadanie — akcja w kierunku powrotu do Polski milionów rodaków, rozproszonych jeszcze poza granicami Ojczyzny i wciągnięcia ich do pracy dla odbudowy naszego Państwa, w szczególności zaludnienia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych.

W dążeniu do realizowania wyliczanych zadań, stanowiących podstawowy cel działalności Polskiego Związku Zachodniego w 1948 roku, do tej odpowiedzialnej pracy czerpać będziemy siły z niezłomnego przekonania, że Związek nasz w działalności swej spotka się z zrozumieniem i pozytywną pomocą ze strony całego Narodu, który dźwignie dalej napoczęte dzieło osiągnięcia szczęśliwej i świetlanej przyszłości demokratycznej Polski Ludowej, oraz trwałego pokoju światowego.

Notatki

I ZNOWU POLACY KRWAWIĄ...

Warszawski „Głos Ludu" pisze: Jeden z ostatnich biuletynów agencji „Telepress" przynosi wiadomość o tym, że na terenie Austrii prowadzona jest systematyczna mobilizacja do oddziałów francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Rekrutuje się różne elementy: dawnych żołnierzy niemieckich i austriackich, dzisiejszych andersowców. Żołnierze ci wysałani są do Indochin, celem prowadzenia wojny przeciwko republice Viet-Nam — oczywiście na najbardziej niebezpieczne odcinki.

I znów idą młodzi, częstokroć otumanieni, żołnierze polscy z piosenką na ustach — na śmierć. W imię jakiej sprawy, w jakich szeregach, przeciwko komu? Do walki w imię imperialistycznych interesów reakcyjnego rządu francuskiego; w szeregach swych śmiertelnych wrogów hitlerowskich; przeciwko republice indochińskiej, walczącej jak i my niedawno temu o swoją niepodległość.

Czy waleczne wyczyny obałamuconych polskich żołnierzy w Indochinach staną się tematem do nowej, bardziej jeszcze romantycznej piosenki? Czy jakiś emigracyjny Hemar potrafi z imperialistycznej inwazji wykrzesać romantyczną nutkę?

Czas już najwyższy przekonać świat, że krew Polaków nie jest tańsza od wartościowych akcji Banque d'Indochine...

OLBRZYMIA ILOŚĆ PROCESÓW B. VOLKSDEUTCHÓW W WARSZAWIE

Sądy warszawskie dążą z całą stanowczością do uporania się z olbrzymią ilością procesów b. volksdeutschów, jakie nagromadziły się w ostatnich czasach w aktach prokuratury.

Wystarczy powiedzieć, że od początku roku 1947 po dzień dzisiejszy osądzono około 1000 tego rodzaju spraw w Warszawie, w tysiącu innych sporządzony już został akt oskarżenia, a dalszych około 3000 spraw volksdeutschów znajduje się jeszcze w toku dochodzeń prokuratorskich.

Mimo więc faktu, że Wydział dla „spraw szczególnie niebezpiecznych" rozpatruje dziennie od 8—10 aktów oskarżenia przeciw volksdeutschom, trzeba będzie z całkowitym zlikwidowaniem tego zagadnienia poczekać co najmniej 2 lata.

Jak widać z wyroków, przygniatająca większość volksdeutschów, którzy stają przed sądem, dopuściła się istotnie zarzucanej im zbrodni.

Śląskie pochodzenie Wita Stwosza

Zaborczy duch imperializmu niemieckiego w stosunku do Słowian przejawiał się zawsze nie tylko w odniesieniu do ziem, ale próbował przywłaszczyć sobie, obok wartości materialnych Słowian, i ich skarby duchowe.

Tak było zarówno w odniesieniu do jednego z największych astronomów świata, Polaka Mikołaja Kopernika, jak i do Wita Stwosza. Najoczywistsze racje polskie i bezstronnej nauki światowej, przemawiające zawsze na naszą korzyść — nigdy nie mogły przemówić do głów niemieckich.

Rozpatrzmy choćby pokrótce sprawę Wita Stwosza. Że zaś rodowód Stwosza wywodzi się ze Śląska, tym większej aktualności i znaczenia nabiera ta sprawa dla nas na Ziemiach Zachodnich dzisiaj.

Kiedy i gdzie urodził się Wit Stwosz — nie mamy na to żadnych danych. Wiemy tylko, że mieszkał on kolejno w Krakowie i w Norymberdze, gdzie też umarł. Królewskie miasto Kraków Stwosz opuścił w wieku już podstarzałym i przeniósł się do Norymbergi. Tutaj podporządkował się prawu miejskiemu i podpisał zwykły na owe czasy rewers, mocą którego zobowiązał się nie zajmować żadną pracą. Lecz na jego pobyt w Krakowie przypada najowocniejszy okres twórczości artystycznej. Mieszkał on tam do 1496 i dopiero w tym roku przeniósł się do Niemiec, gdzie zmarł w 1535 roku.

Niemcy utrzymują, że Stwosz jeszcze do roku 1477 był obywatelem Norymbergi i powołują się na parę świadectw przez siebie sprokurowanych, lecz mało przekonywujących, ale godzą się na to, że właśnie przed tym rokiem był stałym mieszkańcem i obywatelem królewskiego miasta Krakowa. Już w roku 1474 Wit Stwosz oddaje swego syna Stanisława do złotnika krakowskiego Wojtka na naukę. A przecież, gdyby Stwosz był Niemcem i wywodził się z Norymbergi byłby niewątpliwie tam syna na naukę wysłał, jako że miasto to słynęło wówczas z mistrzów złotniczych pierwszej wody. A po wtóre sam wybór imienia dla syna: Stanisław! Św. Stanisław był zawsze w Polsce czczony, jako narodowy święty polski, przeto nadanie imienia Stanisława synowi Wita Stwosza musiało pozostawać w bardzo bliskiej łączności z duchem i pochodzeniem polskim. Nie bez znaczenia są również imiona i dwóch dalszych synów Stwosza: Florian i Andrzej. Ów najmłodszy Andrzej przebywał pewien czas i na Śląsku, mianowicie w Zgorzelcu, skąd wywędrował następnie do Aussig nad Łabą. Temu to Andrzejowi posłał stary Stwosz do Zgorzelca jedynego syna z drugiego małżeństwa, Marcina, na naukę. W roku 1534 Marcin Stwosz brał w Zgorzelcu świadectwo swojej nauki.

Dr Jan Ptaśnik poświęcił Witowi Stwoszowi bardzo obszerną pracę w Roczniku Krakowskim, gdzie przytoczył wszystkie niezbite dowody polskości Stwosza. Dr Ptaśnik w pracy swojej o Wicie Stwoszu rozprawił się m. in. z niemieckim „dowodem" niemieckości Stwosza, wykazując, że znaleziony skrypt w puszce pod ołtarzem wielkim w kościele N. P. M. w Krakowie, w którym powiedziano, że ołtarz ten jest dziełem mistrza Vitusa Almanusa de Norimberga — nie jest oryginałem, ale po prostu został sfałszowany przez pisarza miejskiego Johana Heydeka. Ów „dowód" — powiada dr Ptaśnik — jest dowodem polonofobii Niemców krakowskich i przez nich został sfabrykowany.

Wit Stwosz pierwszy raz ożenił się z Polką, Barbarą, pisał się po polsku, dzieciom swoim nadał imiona polskie i w duchu polskim je wychowywał. Dr Ptaśnik jest zdania, że Wit Stwosz nie urodził się w Krakowie, ale przybył do tego miasta skąd inąd. I tutaj wskazuje na Śląsk, jako na kolebkę rodzinną wielkiego mistrza. Przypuszcza dalej, że Stwosz pochodzić musiał gdzieś z okolic Opola, gdzie w owym czasie, a i dzisiaj jeszcze, spotykamy bardzo liczne nazwiska Stossów, Stoszów, Stosowiczów i in. Dr Ptaśnik wymienia całe mnóstwo nazwisk śląskich o podobnym do nazwiska Stwosza brzmieniu, które w latach 1241 do 1488 były bardzo pospolite na Opolszczyźnie. Istnieje zatem wielkie prawdopodobieństwo, że Wit Stwosz z tych właśnie okolic się wywodzi.

Idzikowski w swojej monografii miasta Opola przytacza nazwiska mieszkańców Opola i okolicy w 16 wieku, wśród których znajdujemy tylko 47 nazwisk o brzmieniu niemieckim. Wszystkie inne są nazwiskami polskimi, a wśród nich figurują także i nazwiska Stwoszów.

Jest rzeczą prawdopodobną, o czym mówią nam różni pisarze, że w wielu kościołach śląskich znajdowały się jeszcze do ostatniej wojny rzeźby świętych, mające wiele cech podobieństwa do sztuki rzeźbiarskiej Wita Stwosza i jego arcydzieła — ołtarza w kościele N. M. P. w Krakowie. Wśród innych rzeźby takie znajdowały się w kościele w Świdnicy na Śląsku i w Koźminie w Wielkopolsce. Czy dzisiaj można je tam jeszcze znaleźć, trudno mi powiedzieć.

W kościele św. Magdaleny we Wrocławiu znajdowały się rzeźby, których wzory zdają się być żywcem brane z rzeźb stwoszowskich z Krakowa. Ale czegóż to dowodzi? Naprzód nic nie wiadomo, które rzeźby są starsze: krakowskie, czy też świdnicko-koźmińsko-wrocławskie. Raczej przypuszczać wolno, że te ostatnie są kopiami rzeźb krakowskich. Rzeźby wrocławskie najbardziej przypominają prototyp rzeźb stwoszowskich z kościoła N. M. P. w Krakowie i gdybyśmy się nawet zgodzili, że zostały one wykonane przez Stwosza, to równocześnie trzeba by było przyjąć, iż nie mogłyby one pozostawać tak długo w ukryciu, o których wiedzą li-tylko uczeni badacze starożytności. Tymczasem o wszystkich tych rzekomo Stwoszowych rzeźbach głucho było na świecie i w Polsce i Niemczech, a jeśli Niemcy wyciągnęli je od czasu do czasu z lamusa, to tylko na poparcie swoich niezbyt mocnych tez o niemieckości Wita Stwosza. Z drugiej strony, przyjmując, że rzeźby z kościołów śląskich są oryginałami bądź naśladownictwami sztuki stwoszowskiej, znajdujemy dowód na poparcie tezy dra Ptaśnika, że Stwosz pochodził właśnie nie skąd inąd a ze Śląska, tutaj musiał posiadać rodzinę, musiał się z nią kontaktować i, jako sławny rzeźbiarz, musiał budzić nawet u prostaczków podziw i chęć... naśladownictwa.

Jeżeli dzisiaj wszystkie te sprawy na tym miejscu przypominamy, to nie jest to bez celu. Mamy dzisiaj wszelkie możliwości zbadania wszechstronnego wszystkich przyczynków do twórczości Wita Stwosza. Być może, że przy drobiazgowym badaniu znawców i fachowców okaże się, że zarówno ołtarz w kościele parafialnym w Świdnicy, jak i takiż ołtarz w kościele św. Magdaleny we Wrocławiu — okażą się oryginalnymi arcydziełami ręki Wita Stwosza. Jeżeli tak się stanie, kościelna sztuka polska wzbogaci się o nowe arcydzieła, jeżeli zaś okaże się wręcz coś przeciwnego — również nie będzie to dla nas stratą. Będzie to bowiem jeszcze jeden dowód, że skoro znaleźli się naśladowcy wielkiego polskiego mistrza na Śląsku, to musiały istnieć bardzo żywe związki między samym Stwoszem a Śląskiem. I — kto wie, czy nie natrafimy na jakieś nowe dowody, jeszcze raz potwierdzające, że wielki mistrz średniowieczny był zawsze i pozostanie na wieki, wbrew naganianym dowodom niemieckim, tylko Polakiem.

Adam Czekalski

Agenci amerykańskich potentatów przemysłowych

zajmują kluczowe pozycje w administracji Niemiec Zachodnich

Staraniem Domu Wydawniczego Dietz Verlag ukazała się na rynku księgarskim w Berlinie książka: „Lekcje poglądowe historii Niemiec", napisana przez znanego publicystę i ekonomistę Alberta Nordena. Treść książki stanowi wyjaśnienie roli odegranej przez kapitał i junkierstwo w historii Niemiec, począwszy od wojny francusko-pruskiej aż do chwili obecnej. Końcowe rozdziały poświęcone są stosunkom, panującym w wojskowej administracji amerykańskiej (O. M. G. U. S.) strefy okupacyjnej Niemiec i rzucają jaskrawe światło na system obsadzania najważniejszych stanowisk poplecznikami Wall Street. Oto, co pisze w tej sprawie dosłownie Norden (cytujemy za moskiewską „Prawdą"):

Podczas, gdy odbywają się procesy pokazowe nad najbardziej skompromitowanymi przemysłowcami Niemiec nazistowskich, za kulisami tych procesów ich główni dyrektorowie i różni agenci na nowo rozpoczynają swoje ciemne machinacje... Ażeby sobie dokładnie z tej sytuacji zdać sprawę, należy przejrzeć listę personelu angielsko-amerykańskiej administracji w Niemczech...

że Norden w swych twierdzeniach ma słuszność, dowodzi oświadczenie w tej sprawie członka kongresu amerykańskiego, demokraty z Kalifornii Jerry'ego Woorheese w dniu 20. VI. 1945:

„Wielu z urzędników amerykańskich, zajmujących wybitne stanowiska w Komisji Kontroli w Niemczech jest przedstawicielami tych firm, które dotychczas były związane z przemysłowymi przedsiębiorstwami niemieckimi. Jest to błąd, który może pociągnąć wielkie konsekwencje dla przyszłego pokoju świata'...

GALERIA POSTACI OMGUS

Okazuje się — jak mówi Norden — że najważniejsze stanowiska w gospodarczym wydziale O. M. G. U. S. zajmują przedstawiciele trustów, które okazując pomoc Niemcom przed 1939 rokiem, pośrednio brały udział w zbrojeniu Hitlera przeciw Europie. Rzeczą wysoce pouczającą będzie przyjrzeć się galerii tych postaci.

BANKI

Od roku 1945—1947 na czele amerykańskiej administracji wojskowej stał gen. William Draper, wice-prezes potężnego banku amerykańskiego Dillon, Read et Co. Dom ten, kolejno zaraz po banku Morgana, umieścił największe kapitały w okresie 1920—1939 r.



w Niemczech, a przedstawiciel komisji senackiej do spraw obrony w Stanach Zjednoczonych, niejaki George Menders czyni Drapera osobiście odpowiedzialnym za wszystkie kredyty domu Dillon, Read et Co, oddane do dyspozycji Niemiec.

SAMOCHODY

Odpowiedzialną placówkę w O. M. G. U. S. zajmuje Peter Hoglund. Do chwili wybuchu wojny zarządzał on jednymi z największych w Europie zakładami samochodowymi Oppel w Rüsselsheim pod Frankfurtem nad Menem. Prawdziwym właścicielem tych zakładów jest słynna amerykańska „General Motors". Oppel posiadał przywilej zaopatrywania armii niemieckiej w sprzęt samochodowy i techniczny. W listopadzie 1945 b. deputowany komunistyczny Hamann, 11-letni więzień obozów koncentracyjnych, podnosił niejednokrotnie sprawę denazyfikacji tytularnego właściciela von Oppela, Hoglunda i innych jego dyrektorów. W rezultacie za zbytnią gorliwość — Hamanna zesłano na 14 miesięcy do obozu w Dachau, Hoglunda i dyrektorów nie ruszono, a von Oppel wykręcił się karą pieniężną w wysokości... 2.000 marek. Przy wyroku na Oppela sąd wziął pod uwagę, jako okoliczność łagodzącą, że Oppel wstąpił do partii hitlerowskiej na żądanie koncernu „General Motors".

PRZEMYSŁ GÓRNICZY I HUTNICZY

Cały przemysł górniczy i hutniczy w strefie amerykańskiej znajduje się pod zarządem Frederyka Gedtke, który przed drugą wojną światową był dyrektorem wszystkich śląskich filii wielkiego koncernu amerykańskiego „Anaconda Copper Trust". Gedtke pracował w porozumieniu z niejakim Otto Fitznerem, stojącym z ramienia tejże „Anacondy" na czele śląskiego koncernu Giesche. Gedtke był znanym hitlerowcem i otrzymał od Hitlera tytuł „Führera Przemysłu" wraz ze stanowiskiem prezesa Izby Przemysłowej Śląskiej.

NAFTA

U tegoż Gedtke pracuje w charakterze zastępcy Philip Clover, b. współpracownik koncernu Standart Oil Company. Jako przedstawiciel tego trustu Clover poprzez „Deutsch-Amerikanische Petroleum A. G." kontrolował 3/4 stacyj benzynowych w Niemczech przed wojną. Standart Oil jest przysięgłym wrogiem Związku Radzieckiego i w całym świecie prowadzi przeciw niemu akcję intryg. Razem z Cloverem pracuje Braudon Grove, który w 1942 roku zarządzał naftowymi źródłami Socony Vacuum Oil Company, dostarczając paliwa Rumunii Antonescu i Niemcom hitlerowskim.

STAL

Nadzór nad wszystkimi fabrykami niemieckimi w strefie amerykańskiej sprawuje niejaki Rufus Wiser, który jest jednocześnie prezesem trzeciego co do wielkości koncernu stalowego Stanów Zjednoczonych: Republic Steel Co, znanego z wrogiego nastawienia do świata pracy. Kontrolerem odpowiedzialnym przemysłu stalowego w tejże strefie naznaczony został Hayland Bacheler, b. prezes koncernu Allegdeny Steel Corporation. Firma ta wspólnie z Kruppem eksploatowała różne patenty.

MIEDŹ, RADIO I CHEMIA

Kierownikami produkcji miedzianej są: Otto Klopsch i Thomas Little. Pierwszy związany jest z koncernem General Motors, drugi — z Anaconda Copper.

Zastępcą kierownika działu gospodarczego O. M. G. U. S. jest Fryderyk Devers, człowiek zaufania trustu „Bell Telephone System".

Kierownictwo przemysłu elektrycznego i radiowego polecone zostało dyrektorowi Charles Powell, który rozpoczął swą karierę w koncernie Brown Bovery et Co. Następnie przeszedł do Westinghouse Company, która w 1934 r., a więc już za czasów Hitlera, zawarła z niemieckim Siemensem umowy: patentową i delimitacji rynków.

Przemysłem chemicznym rządzi pułkownik Frederick Pope, b. wiceprezes American Cyanamid Co, związanej ściśle z I. G. Farbenindustrie.

Do wielu przykładów, podanych przez Nordena, można dodać rządy absolutne przedstawicieli amerykańskich syndykatów węglowych w niedawno zorganizowanej grupie kontroli dla przemysłu węglowego. Zarówno prezes tej grupy Asteel jak i jego przyboczni doradcy są przedstawicielami największych koncernów węglowych w Stanach Zjednoczonych.

List z Argentyny

Do Redakcji Tygodnika
„POLSKI ZACHODNIEJ"
ul. Chełmońskiego 2
POZNAŃ, POLSKA

Oberá, 19 listopada 1947 r.

Wielce Szanowny Obywatelu Redaktorze!

No 33 z 17 sierpnia br. „POLSKI ZACHODNIEJ" przeczytałem bardzo interesujący i dokładnie napisany artykuł pt. „POLONIA W ARGENTYNIE". Jako stały mieszkaniec od prawie 20 lat tego kraju, chciałbym powiedzieć parę słów odnośnie do przytoczonych danych, które, co jest naturalnym, z biegiem czasu uległy pewnym zmianom.

Mianowicie: 1. Oprócz spisów ludności z r. 1914, 25 i 33, kiedy Argentyna posiadała 7, 9 i 12 milionów ludności, był przeprowadzony spis (tzw. „censo"), w r. bieżącym 1947, który wykazał ponad 16 milionów ludności.

2. Dawne rządy rzeczywiście popierały imigrację do Argentyny, ale od r. 1943 nie zezwala się na wjazd cudzoziemców, tylko indywidualnie udziela się wizy osobom, które posiadają krewnych, dobrze stojących materialnie w Argentynie, i to po wielkich formalnościach. Daje się zezwolenie na wjazd przeważnie z Italii i Hiszpanii, tj. z krajów, których ludność asymiluje się łatwo, i najtrudniej otrzymać pozwolenie na wjazd z krajów słowiańskich. Pozatem niedawno gubernia Misiones (a nie „Missiones" lub „Mislones"), została włączona do pasa frontowego (??) („zona fronteriza"), i obecnie cudzoziemcy nie mają tu prawa nabywania nieruchomości. Jest dużo takich osadników, którzy tu mieszkają 15 lub 18 lat i nie mają dokumentów na ziemię.

3. Obecnie nie ma żadnego agenta konsularnego na Misiones. Dawniej zajmował to stanowisko w Posadas p. Roman, ale w r. 1939, po zajęciu Polski przez Niemców, objął posadę prywatną w Jujuy i od tego czasu nie ma nikogo absolutnie na jego miejsce, co jest wielka szkoda, bo posiadamy tu liczną kolonię polską.

4. Również szkoły polskie obecnie nie korzystają z tej swobody co dawniej. W naszej miejscowości, o ile wiem, nie egzystuje obecnie żadna szkoła polska ani innej narodowości. Dawniej, rzeczywiście, funkcjonowały w kilku miejscach.

W nadziei, że Sz. Ob. Redaktor nie weźmie za złe tego listu, którego celêm jest przyczynić się do dokładniejszego uświadomienia odnośnie Argentyny, kreślę się z prawdziwym poważaniem.

W. ZAHORSKI

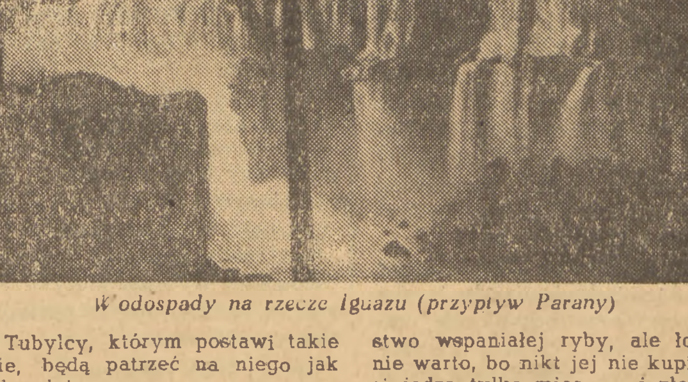
P. S. Załączam korespondencję i widoczek z Misiones. Być może, że kogoś mogą zainteresować. W.Z.

RZEKI, W KTÓRYCH KĄPAĆ SIĘ MOŻNA TYLKO ZIMĄ

Misiones, gdzie procent Polaków zajmuje wcale pokaźne miejsce, należy do gorącej północnej strefy Argentyny i upały latem dochodzą tu do 40⁰ Celsiusza w cieniu. Nic zatem dziwnego, że znajdzie się jakiś obywatel europejskiego pochodzenia, który pracując intensywnie w ciągu całego roku, gdy z nastaniem lata przeczyta w gazetach o wielkiej ilości wycieczek i pikników, urządzanych w Buenos Aires na wyspy lub brzegi rzek okolicznych, zapała również chęcią zażycia orzeźwiającej kąpieli w zimnej wodzie, i pomyśli sobie, że nie ma celu jechać do Mar del Plata lub Buenos Aires o tysiąc kilometrów, jeżeli tuż pod bokiem ma dwie olbrzymie rzeki, Uruguay y Paraná, które otaczają teritorium Misiones z obu stron.

Zdawałoby się, że w tym celu wystarczy wsiąść do autobusu (koleje w głębi Misiones nie egzystują), idącego w stronę najbliższego portu, powiedzmy Santa Ana (Świętej Anny). I rzeczywiście, po trzygodzinnej jeździe po rozpalonej drodze, ściśnięty tak, że nie będzie w stanie wyciągnąć własnej chustki do nosa, ujrzy nareszcie olbrzymią rzekę Paraná, dwukilometrowej szerokości w tym miejscu, która wcale nie majestatycznie toczy swoje brudne, czerwone, spienione wody, pokryte kawałkami drzewa, zgniłych roślin i śmieciami wszelkiego rodzaju. O dwieście czy trzysta metrów od brzegu woda albo stoi albo płynie w górę rzeki, poza tym stale kotłuje się nie od wiatru, ale od prądów z głębi jak w garnku gigantycznych rozmiarów. Gdzieś daleko, o pół kilometra od brzegu, formują się same olbrzymie fale i z hukiem zderzają się między sobą

Jeżeli ten widok, wcale nie zachęcający, nie odstraszy jednak naszego amatora kąpieli, zainstaluje się on w hoteliku, położonym o 200 metrów od brzegu, i wejdzie w rozmowę z gospodarzem, aby się dowiedzieć, gdzie by się można było tu wykąpać. Na to otrzyma odpowiedź, że kąpać się latem w zimnej wodzie jest szkodliwym i że takiego miejsca tu nie ma. Gdyby ów obywatel nie chciał dać temu wiary, przekona się, że w porcie są dziesiątki marynarzy, strzegących pilnie granic Argentyny (po drugiej stronie rzeki jest już Paraguay), i około setki robotników którym pot zalewa oczy przez dzień cały, i nie mają oni gdzie zażyć kąpieli. Tubylcy, którym postawi takie pytanie, będą patrzeć na niego jak na półwariata.



Wodospady na rzecze Iguazu (przypływ Parany)

Przypuśćmy, że ów uparty obywatel, którego odporność na gorąco doszła już do ostatecznych granic, i wtedy jeszcze nie zechce dać za wygraną i na własną rękę puści się na poszukiwanie dostępu do tak bliskiej i upragnionej rzeki. Zobaczy on, że z obu stron portu rozpościera się nieprzebyta puszcza podzwrotnikowa, najeżona cierniem i kolczastymi roślinami, która w języku urzędowym nazywa się skromnie gaikiem (bosque), i przecięta labiryntem ścieżek, z których większość, o radości! kieruje się właśnie do rzeki. Jednakże już po kilkunastu krokach ów wycieczkowiec stanie przed płotem, zrobionym albo z bambusu albo z drutu kolczastego, który zamyka całkowicie przejście, ponieważ oznacza święte, nienaruszalne prawo własności, i przekroczyć takiego płotu, choćby symbolicznego, w żadnym wypadku nie wolno. Za płotem stoi szałas z gałęzi i rośnie trochę kukurydzy.

I dopiero, gdy ów obywatel natknie się na jakiegoś europejczyka, dowie się od niego, iż brzegi Parany są niezaludnione z tego powodu, że szeroki pas ziemi przybrzeżnej jest rządowy, i nie sprzedaje się dla żadnego kolonisty; że owe chałupki są to mieszkania robotników, pracujących w porcie; że w rzece jest mnóstwo wspaniałej ryby, ale łowić jej nie warto, bo nikt jej nie kupi - tutejsi jedzą tylko mięso — i złowić trudno, bo ryba jest dużo sprytniejsza od europejskiej. Że ta rzeka właśnie latem, gdy w Misiones jest susza i upał, jest wezbrana i rozlewa swe wody, zatapiając lasy okoliczne, ponieważ gdzieś w Brazylii, o tysiące kilometrów stąd, jest wówczas okres deszczów i ani kąpać się ani ryb łowić nie można. Ale za to zimą, gdy w Misiones padają deszcze, jest błoto i przymrozki nocami, wówczas właśnie woda w Paranie jest śliczna, przeźroczysta i nizka, tak że brzegi okoliczne są suche i odsłonięte i kąpać się można do syta w każdym miejscu, o ile naturalnie znajdzie się taki wariat.

Usłyszawszy to, nawet najbardziej uparty amator kąpieli da za wygraną i powróci do domu, wzbogacony doświadczeniem, że są na świecie rzeki, w których kąpać się można tylko zimą, i że w Misiones najlepiej jest orzeźwiać się latem wodą ze studni, wykopanej w dodatku własnoręcznie.

W. Zahorski

Przed trzema laty...

Z tej i tamtej strony

Przymusowo w armii niemieckiej znalazło się tysiące Polaków z terenów zachodnich, ze Śląska — ziemi odwiecznie polskiej, przesiąkłej ofiarną krwią powstańców, z żyznej Wielkopolski, gdzie chłopi twardo stali przy swoim zagonie ojczystym, z Pomorza i Wybrzeża polskiego. Wszędzie, na wszystkich frontach, wciśnięty w obcy nienawistny mundur zielonkawy niemieckiej Reichswehry — walczył Polak. Pruski dryl i pruski mundur nie zrobiły z nich Niemców, jak się tego spodziewali niemieccy „kulturtregerzy". Nie zgubili swego polskiego serca w okopach nad Renem lub koszarach niemieckich w Westfalii. Nie zapomnieli swego polskiego języka: pięknej śląskiej, czy pomorskiej gwary, w którym, jak w muszli, zamknięte są tajemnicze czary prastarej polskiej mowy.

Młody wysoki chłopiec. Nazwisko Feliks Smieja. Zawód: robotnik huty żelaznej w Szopienicach na Śląsku. W lutym 1942 był pobór do wojska. Naturalnie — niemieckiego. Wezwano wszystkich młodych ludzi, których poprzednio wciągnięto na listę i postawiono przed tzw. komisją poborową.

— To było rychtig tylko dla śmiechu — opowiadał Smieja swym kolegom w kilka lat potem już w Dywizji Traugutowskiej. Kazali nam się porozbierać, nieprawda, i pojedynczo przedefilować przed doktorami, którzy sobie wtedy ale cygara kurzyli i z nas chichy-śmiechy urządzali.

— A potem?

— Potem wystąpił jeden z nich, niby pisarz tej tam komisji i wszystkich razem do jednej „bergdywizjony" wcielił. Że to niby my górnicy, giserzy i hutnicy — po górach chodzimy. Niby po górach węgla, czy złomu. Takie sobie dowcipy z nas urządzali Niemcy.

Jakoś tak się złożyło, że w kompanii, która niebawem wymaszerowała na front wschodni, było blisko 100 Polaków. Jeszcze przedtem przeszli przeszkolenie. Broń Boże w Niemczech, tylko we Francji. Niemcy nie chcieli żywić swych rekrutów. Woleli, by to robili Francuzi. Polacy trzymali się „zawdy kupom". Solidarność była w szeregach nadzwyczajna. Doznawali też ze strony Francuzów nadzwyczajnego przyjęcia. Wystarczyło powiedzieć, że są „Polonais", a przyjmowano ich wszędzie bardzo gościnnie. Dostawali wszystko niemal za darmo, czy po cenie kosztu, podczas, kiedy Niemcy musieli wszystko na kartki kupować. Ale to trwało krótko. Jak zwykle, znalazł się w szeregach szpieg, który doniósł dowództwu, że Polacy są mile widziani i przyjmowani wśród ludności francuskiej i zabroniono im zupełnie wychodzić z koszar.

Piękne jest lato na Ukrainie, ale upalne. A cóż dopiero, gdy trzeba dziennie w kurzu i spiekocie maszerować po 40 i więcej kilometrów dziennie. Odparzone nogi odmawiają posłuszeństwa, ciężki hełm gniecie głowę. Trzeba wytrzymywać ciężar rynsztunku i wymyślania oficerów, którzy na koniach, czy rozwaleni w powozach, podążali za kolumną i wyłapywali „maruderów". Podczas pierwszych dni, gdy żołnierze, zmęczeni uciążliwym marszem, przysiadali się od czasu do czasu na taborowe wozy, ściągano ich stamtąd uderzeniem pejczu, czy też oficerskiej trzcinki i jeszcze za karę musieli dźwigać na obolałych plecach podstawę do moździerza.

1600 kilometrów trwała wędrówka dywizji do podnóża Kaukazu. Stanęli obok miejscowości Tuapse. Tu 6 bezmała miesięcy uporczywych walk z przeważającymi siłami rosyjskimi i odwrót na łeb na szyję po klęsce stalingradzkiej. Z trzech wyborowych dywizji pancernych zostało tylko cztery czołgi — reszta spłonęła w ciągłych utarczkach z fizylierami radzieckimi. Z kompanii, która miała 305 bagnetów, zostało zaledwie 27 ludzi i 2 konie.

Sytuacja od początku cofania była naprawdę tragiczna. Wprawdzie feldfebel Schelling, i sam dowódca kompanii oberleutnant Mueller twierdził, że cofają się tylko o 100 kilometrów celem „strategicznego wyrównania frontu", jednak od samego początku widać było, że zanosi się na odwrót „na całego". Któregoś wieczora Smieja, stojąc na warcie, podsłuchał, jak dowódca kompanii na odprawie podoficerów i dowódców plutonów oświadczył, że sytuacja jest poważna i że jedyna droga odwrotu, jaka im jeszcze została, prowadzi na Kubań, a następnie na Krym. Trzeba było dziennie robić po 80 kilometrów i więcej. Po 28 dniach „taktycznego cofania się" resztki kompanii osiągnęły Kubań.

— Zaś ale to była zima — opowiada Smieja. — Mieliśmy zająć tu obronę i przez to umożliwić innym oddziałom wycofanie się z matni. Kazano nam okopać się w szczerym polu. Ziemia była zamarznięta na kamień. Łopaty, ani rydel jej nie brały, a mróz dokuczał siarczysty.

— Jakeście sobie pomogli?

— Kazał mi oberleutnant Mueller palić cała noc w piecu w ziemiance, że to niby marzli, jak pieruny, więc im napaliłem tak, że się w trzy godziny cała ziemianka spaliła na fest. W koszulach i gaciach uciekali.

— Du verfluchtes Schwein — wołali na mnie — co zrobiłeś? Jak tylko staniemy na Krymie, oddamy cię pod sąd polowy. Już oni będą wiedzieli, co z takim łajdakiem robić.

— Zobaczycie wy mnie, jak własne ucho — pomyślałem sobie i na drugi dzień już mnie nie było. Rankiem, przed wyruszeniem, razem z kolegami Maksem Wrzeskim i Jerzym Szpiglem spod Zabrza odłączyliśmy się od kompanii. Udało się. Tamci sobie poszli dalej, a my zostali.

— I do niewoli?

— Nie. Przewlekliśmy się w „fufajki" i powędrowaliśmy sobie naprzód. Pracowaliśmy w kołchozie. Tam koledzy, dobre pierońskie ślązoki zachorowali na tyfus, który wybuchł po przejściu niemieckiej zarazy i obaj umarli w szpitalu wiejskim. Mnie się udało doczekać do listopada. Wtedy to się dowiedziałem, że się tworzy Armia Polska gdzieś tam nad Oką. Więc, jak w dym, do tej armii i dalej prać szwabów za te wszystkie dryle i szkołę, którą nam dawali. Nam i naszym rodzinom na Śląsku.



Walki na ulicach Kołobrzegu

Tak opowiadał kapral Smieja Feliks, leżąc na łóżku polowym szpitala w Wałczu, który wtedy jeszcze nosił niezbyt miłą dla polskiego ucha nazwę „Deutsch-Krone". W niedługą chwilę potem Naczelny Dowódca Wojska Polskiego, wówczas gen. broni, Michał Żymierski ozdobił pierś śląskiego pieruna Krzyżem Walecznych za zdobycie bunkra niemieckiego na Wale Pomorskim.

Nie chce o tym opowiadać Smieja. Mówi, że sobie tego nie przypomina dobrze, że zatarły się szczegóły. Mówi wreszcie urywanymi zdaniami, z których dopiero potem ułożyć można, niemal posklejać z kawałków, jak okruchy zwierciadła, wspaniały wyczyn plutonu fizylierów, którzy w kilkunastu ludzi, zdolnych do walki, rzucili się na broniony z rozpaczliwą energią straceńców bunker Nr 81.

Stał ten bunker w kotlinie nieopodal drogi, ukryty i doskonale zamaskowany. Jedno z licznych ogniw wielkiego łańcucha umocnień, noszących nazwę — Wał Pomorski. Uzbrojenie własne — bateria moździerzy, trzy CKM-y, których gniazdo było świetnie zamaskowane. Poza tym jedno działo kal. 75, na ruchomej osi obrotowej. Obsługa składała się wyłącznie z kadetów oficerskiej szkoły artylerii z Berlina — 40 ludzi z oficerem, oberleutnantem Schmidtem na czele.

Atak rozpoczął się o świcie. Lutowy dzień wstawał powoli, senny i niewyspany. Od jezior ciągnęła się mgła, otulając drzewa. Widoczność bardzo mała. Znakomicie wyzyskał te warunki atmosferyczne ppor. Lipnicki, na czele swego plutonu idący do natarcia. Zadanie było trudne, można nawet powiedzieć bez przesady — niewykonalne. Ale dla naszych fizylierów, którzy mieli poza sobą sławny szlak bitewny od Żytomierza przez Bug, Wisłę, przez ruiny Warszawy, mazowieckie równiny i kujawskie żyzne przestrzenie, — zdawało się, że nie ma rzeczy niemożliwych do przeprowadzenia.

Najpierw więc było solidne, jak zwykle, przygotowanie artyleryjskie. Polskie działa już przedtem wstrzelane były znakomicie, nic dziwnego, że wyłomy w umocnieniach niemieckich były poważne. Wszystko teraz zależało od postawy bojowej naszej piechoty. Skokami od drzewa do drzewa, wykorzystując warunki naturalne — posuwali się fizylierzy ppor. Lipnickiego. W pewnym momencie zauważono ich jednak z bunkra i natychmiast posypała się istna lawina ognia.

Kpr. Smieja podpełzł do swego dowódcy i szepnął mu do ucha:

— Zaś ale pokożę jo im jeszcze tym pierońskim szwabom, kaj raki zimują! Wicie, obywatelu poruczniku, dajcie mi pięciu ludzi. Obejdę z nimi durch, ale przez ten gaik na prawo i wejdę na tyły. Jo znom ich szwabską mowę, jak swoją rodzinną i będę z nimi rozmawiał po niemiecku.

— Dobrze. My tymczasem uderzymy od przodu. Może się uda zatakować z dwóch stron.

— Już w dyrdy lecę...

Wybrał Smieja pięciu swoich chłopaków, na których mógł polegać. Wiedział, że nie zawiodą, nie załamią się moralnie, a swego dopną. Siła ognia niemieckiego skupiła się głównie na przedpolu ataku. Na skrzydłach cichła coraz bardziej. Zaledwie pojedyncze kule z CKM-u, zamiatającego całe pole widzenia, dochodziły do skraju lasu, gdy Smieja pełzał po zeschłym igliwiu leśnego podszycia, kryjąc się od czasu do czasu za karłowate krzaki jałowca. Osiągnął wreszcie linię rowów łącznikowych. Szybkim rzutem zwalił się na Niemca, stojącego na posterunku alarmowym. Nie wydał głosu. Twarde palce pieruna śląskiego zamknęły się kleszczami na szyi nieprzyjaciela.

W rowie łącznikowym panował półmrok, gęstniejący coraz bardziej w miarę posuwania się do bunkra. Wysokie sosny rzucały głęboki cień.

Zatrzymał się na chwilę Smieja, popatrzył swymi ostrymi oczami na leżący tuż przed nim bunker i dał swoim ludziom szeptem kilka instrukcyj. Od razu obmyślił cały plan natarcia. Więc najpierw — granaty ręczne potem automaty w ruch. Niemal jednocześnie ból w piersiach i krzyk: „Naprzód, chłopcy!"

Bunker był zdobyty.

Mjr. T. Jacek Rolicki

(„Ludzie Pierwszej Armii" — Wyd. GZPW Wojska Polskiego)

KAZIMIERA TOPIŃSKA

Piosenka na Ziemiach Odzyskanych

„Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii" — Augustyna Steffena, zbiór, który autora kosztował wiele lat mrówczej pracy, zawiera między innymi wiele prastarych motywów pieśni ogólno-polskich.

I tak np. prapolska pieśń ludowa, która naszemu wieszczowi — Adamowi Mickiewiczowi, dała natchnienie do ballady „Lilje", znana była na Warmii w następującym ujęciu:

„Stała nom się nowina
Pani pana zabziuła,
W łogródku go schowała,
Drobny rutki zasiała".

czyli innymi słowy:

„Zbrodnia to niesłychana
Pani zabiła pana."

Również w inny motyw, znany w całej Polsce, pod tą postacią na Warmii śpiewany:

Jidź do sadu żysznowego,
Łuficz wenza żelonego"

czyli:

„Idź do sadu wiśniowego,
Znajdziesz węża jadowitego....

Romantyczna historia o złej siostrze, co za namową ukochanego zabiła brata, historia nie kończąca się małżeństwem gdyż:

„Zabiłaś ty brata swego,
Zabiłabyś i mnie samego

pieśń ludowa, znana również i miastom, bo śpiewana przed wojną na wszystkich podwórzach wielkich miast.

Z pieśni specyficznie warmińskich na wyróżnienie zasługuje piękna pieśń o Warmii, chwytająca za serce swym swoistym przywiązaniem do ziemi ojczystej.

„O Warmjo, o Warmjo,
Ty ziamnio swenta moja,
Krsio mech przodków zlano,
Kendy spojrze wszandzie cudno.

Ty prześliczny raju,
Że nad ciebie, jak Bóg mniły,
Nima w świecie kraju.

Nima kraju, nima kóntka,
Oj, nima pod niebem,
Coby wzrósł z ludźmy swemy
Potem i chlebem".

Piękne są również pieśni warmińskie poświęcone wsiom, a także i takie, w których przebijają motywy ogólnopolskie. Jest w nich poczucie przynależności do wspólnej Matki-Macierzy.

Np. pieśń:

„Bogu cze łostaże, Bogu najmilszemu,
A som pude służeć, królożu pol-
[skiemu"

W innych pieśniach znów widzimy pełno wzmianek o Krakowie (Krakozie), Krakowiankach, Kujawiankach, Warszawie, Wiśle (czyli Ziśle), o Kościuszce.

Stare pieśni warmińskie posiadają również ciekawe „wspominki" czasów przedrozbiorowych, np. w pieśni:

„A w Krakożie na ulicy"

w której zawarta jest jakaś romantyczna historia o królu i Krakowiance.

Z pieśni ziemi malborskiej przytacza znów w książce pt. „Ziemie Malborskie" red. Borowik wiele ciekawych, wesołych fragmentów w rodzaju:

„W Starogardzie na ulicy
Piją piwo pacholicy,
Piją piwko, rozlewają,
Piękne dziewcze namawiają"

Albo piosenka, wyrażająca łączność „towarzysko-familijną" z Macierzą:

„Przyjechał Jasinek
Z dalekiej krainy
I namówił Kaśkę
Do swojej rodziny".

Nie brak i humorystycznych piosenek, jak np.:

„Siedzi zając na granicy,
Szyje sobie rękawice,
Co uszyje, to przepije,
Przyjdzie do dom,
Żonę bije.
Żona płacze, lamentuje,
Piesek skacze i tańcuje".

Dalej mowa jest o Elblągu i kochanku, a wśród wielu cytowanych pieśni ludowych widzimy wielki wpływ innych dzielnic polskich, szczególniej krakowskich, pieśni, które Kolberg cytuje w swym dziele Lud (w serii V — Krakowskie).

Piosenka więc Ziem Odzyskanych — to jeszcze jeden żywy, trwały, przez wieki niezapomniany dowód przywiązania ludności stałe na tych ziemiach osiadłej do Macierzy Polskiej.

DR FRANCISZEK JANKOWSKI

W obronie gwary Śląskiej

Nie przebierająca w środkach walka germanizatorów z polskością Śląska, pozbawiona za czasów Fryderyka II wszelkich skrupułów, a dążąca do wytępienia wszystkiego co polskie, natrafiła na zażarty opór ludności śląskiej, kiedy Hohenzollernowie w swej zaciekłości zacierania wszelkich śladów polskiego życia kulturalnego na Śląsku zabierali się do wytępienia gwary śląskiej.

Ile razy lud polski na Śląsku domagał się od rządu pruskiego równouprawnienia dla jego mowy ojczystej, Niemcy stale odrzucając te żądania, naigrawali się z języka Polaków nad Odrą jako z „hotentockiej mieszanki czesko-morawsko-wendyjskiej, z którejby w Krakowie nikt słówka nie pojął".

Sponiewieranemu przez rząd pruski narzeczu śląskiemu, publicystyka niemiecka nadała pogardliwą nazwę „wasserpolnisch". Nazwa ta już w XVII wieku była w obiegu dla określenia gwary śląskiej, w którą Ślązacy mieszali sporo wyrażeń, poprzekręcanych z ogłoszeń czeskich i niemieckich administracji habsburskiej.

Ale dopiero pruscy „kulturträgerzy" nadużywali nazwy „wasserpolnisch" w sensie pogardliwym dla celów propagandy, chcąc z jednej strony ośmieszyć Ślązaków, z drugiej zaś udowodnić światu, że na Śląsku nie ma Polski, jest tylko plemię, które trzeba ostatecznie zniemczyć. Spostrzegłszy, iż łatwiej kolonizować Śląsk niż wydrzeć Ślązakom ich głęboką polskość, a co zatem idzie ich mocne przywiązanie do mowy ojców, chytre prusactwo chwyciło się wprost groźnego sposobu: Postanowiono u góry rozpowszechniać brednie niejakiego radcy Bendy z Opola, który głosił, że lud śląski nie mówi językiem śląskim, lecz jakąś mieszaniną czesko-morawsko-polsko-niemiecką. Dialekt ten należy z punktu widzenia niemieckiej racji stanu krzewić i pogłębiać. Mieszanina taka, jeśli zapanuje w druku, ułatwi proces wniemczenia mieszanego plemiona nad Odrą i zada śmiertelny cios agitacji polskiej. I powstała urzędowo zamówiona literatura w języku „wasserpolackisch". Pruski wymysł nie udał się! Świadczy o tym choćby wzmianka Jana Kasprowicza w „Przeglądzie Tygodniowym" z 1886 roku na temat przekładu ballad Schillera i Uhlanda na język „wasserpolacki": Niejaki Haase w celu pokazania, jaki to jest miszmasz ten język polski na Śląsku, zajmuje się niby to tłumaczeniem a właściwie parodiowaniem niemieckich poetów". Twierdzenie prof. Malinowskiego (Ateneum 1877) jakoby i rdzenni poeci śląscy usiłowali stworzyć oddzielny piśmienny język polsko-śląski, może polegać tylko na nieporozumieniu. W każdym razie powoływanie się na wiersze ks. Stabika, który pisał poprawnym językiem polskim, nie potwierdza wywodów Malinowskiego.

Walkę o gwarę śląską, która była taką samą, jakiej używał chłop we wszystkich dzielnicach Polski, walkę o równouprawnienie języka ojczystego w szkołach i urzędach, podjął sam lud śląski.

Przewodniczyli mu w tej walce znawcy stosunków śląskich, językoznawcy, profesorowie, poeci i politycy. Głos w sprawie obrony języka polskiego na Śląsku zabrał też polski historyk i gramatyk Bandtke, prof. gimnazjum we Wrocławiu, a od 1811 roku bibliotekarz Uniw. Jagiellońskiego, który na podstawie studiów językowych doszedł do przekonania, iż „polski Ślązak nie przekręca więcej polskiego języka piśmiennego, niż niemiecki Ślązak język niemiecki".

Pod wpływem takich argumentów władze pruskie odstąpiły od górnego kultywowania hotentockiego narzecza „wasserpolaków", nie zbaczając bynajmniej z zasadniczej linii. I rozpoczęła się gwałtowna nagonka na ludność Śląska i jej polski język. Lecz żmudnym wysiłkiem Kosickich, Szafranków i Lompów, język polski na Śląsku przetrwał 200 lat najcięższych prześladowań i szykan i jest dziś dowodem staropolskiej kultury i tradycji Śląska.

Już Bandtke w swej rozprawie pt. „Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach" twierdził, że „z prowincjonalnej mowy polskiej Ślązaków najlepszy Polak może się uczyć wiele doskonałych starych wyrażeń". Julian Ursyn Niemcewicz zaś napisał po swej po Śląsku odbytej podróży, że „wszystko po drugiej stronie takie same jak u nas, i taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Śląsk jednym narodem, jedną była krainą".

A prof. Malinowski twierdzi, że mowa ślązaków jest więcej zbliżona do polskiego języka literackiego, niż gwara ludu z okolic Krakowa i Warszawy. Prof. Nitsch wreszcie tak pisze o gwarze śląskiej: „Śląsk jest to bodaj w Polsce jedyna dzielnica, w której narzecze ludowe nie zostało zepchnięte do roli pogardzanego kopciuszka, zrzadka tylko i sztucznie przywoływanego pokazu, tu żyje on jeszcze nieraz w swobodnej mowie ludzi wykształconych".

Śląsk wraz z swym językiem wrócił do Polski. Stał się zarazem zbiorowiskiem ludzi z całej Polski. Wielu przybyłych po raz pierwszy na Śląsk uderza język, jakim posługuje się tutejsza ludność.

Pada od razu zarzut, że to Niemcy. Zarzut taki jest wysoce krzywdzący. Krzywdzący ten sąd polega na nieporozumieniu lub nieumiejętnym przystosowaniu się Polaka z innych dzielnic do odmiennych warunków, jakie na Śląsku istniały i istnieją. Pominąwszy naleciałości niemieckie i czeskie, które wkradły się w mowę Ślązaka, a które tak łatwo usunąć i zastąpić wyrażeniami gwarowymi, nic nie uchybia jej urodzie.

Mowa Ślązaków, język domowy ludności polskiej, który się przed 600 lat do dziś zachował i który samym swoim istnieniem stwierdza polskość Śląska, jest językiem, którym ludzie w Polsce przed wiekami mówili. To też mowa śląska zachowała wiele starych form i archaizmów. Domyślny Ślązak może bez słownika czytać teksty Mikołaja Reja, wiele bowiem wyrażeń tego patryarchy jest jeszcze obecnie w użyciu na Śląsku. Dla porównania wystarczy zacytować kilka wyrażeń ze „Zwierciadła" Reja, których znaczenie jest identyczne z odnośnymi wyrazami mowy ślązaków.

Rej, zajadając pączki pisał o „kreplach" — tak samo nazywają je Ślązacy. Na gadatliwych Rej użył wyrażenia, że „klekocą", na Śląsku również gaduła klekoce. Na Śląsku jest mniej kochanek a więcej „miłośnic", mniej się kochają, ale za to więcej się miłują, i sobie „przają" tzn. sprzyjają. Czułe ucho Polaków z innych dzielnic drażni niewątpliwie, gdy Ślązak zamienia końcówkę ę na samogłoskę a. Gdy ślązak zamiast „widzę matkę" mówi „widza matka" — to forma ta ma swoje stare podłoże.

Że lud śląski kocha poprawny język literacki polski i że nigdy nie tolerował wykoszlawienia mowy ojczystej przez księży niemieckich, nie znosił domieszek obcych, niechętnie słuchał w kościele swojej własnej gwary, łatwo można się przekonać, przeglądając roczniki gazet polskich, wychodzących przed wojną na Śląsku, które są przepełnione artykułami, pochodzącymi wyłącznie z ludu, a piętnującymi nie tylko germanizację w kościele, ale i niepoprawność językową wielu księży.

A jeśli dziś gwara śląska wierna swej wielowiekowej tradycji, niejednokrotnie razi, nie rzadko śmieszy rodaków z Centralnej Polski lub repatriantów — to niech sobie przypomną słowa niestrudzonego bojownika o sprawę polską, syna ziemi śląskiej, Wojciecha Korfantego, który na posiedzeniu sejmu pruskiego w 1904 roku wołał:

„Narzecze śląskie jest nadzwyczaj piękne, jest prawdziwą kopalnią dla staropolskiego języka".

Problematyka Ziem Odzyskanych

Obrady Komisji Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych w Krakowie wniosły dużo nowego i ciekawego materiału odnośnie problematyki Z. O.

Komisja Socjologiczna uwagę zwróciła na **rolę szkoły w procesie zespolenia ziem odzyskanych z Macierzą.**

Referat wygłosiła prof. Ewa Maleczyńska z Wrocławia. Prace szkoły w tym zakresie — stwierdziła referentka — nie ograniczają się tylko do terenów zachodnich, lecz są prowadzone na obszarze całego państwa przez zaznajamianie młodzieży z zagadnieniami Ziem Odzyskanych i wpajanie w nią zrozumienia znaczenia, jakie posiadają one d'a Polski.

Po omówieniu dotychczasowych osiągnięć szkoły na tym polu i wskazaniu trudności, jakie ma ona do przełamania na ziemiach zachodnich referentka wysunęła szereg koncepcji, których realizacja przyczynić się może do osiągnięcia pozytywnych wyników. Najważniejsze z nich to pogłębienie problematyki Ziem Odzyskanych w programach szkolnych i popularyzacja wydawnictw z tego zakresu. Niezmiernie ważną kwestią jest specjalne przeszkolenie nauczycieli na polu wychowawczym, ich właściwy dobór oraz zapewnienie im odpowiednich warunków mieszkaniowych na Ziemiach Odzyskanych i uprzywilejowania szkół na tych obszarach w zakresie liczby etatów nauczycielskich.

Nacz. Wł. Gębik z Olsztyna omówił **zadania jakie ma do spełnienia szkolnictwo i oświata w związku z repolonizacją ludności miejscowej.** Między innymi referent zaleca wzięcie pod opiekę b. działaczy polskich w Niemczech oraz b. wychowanków polskich gimnazjów w Niemczech sprzed 1939 roku. — Dalej przestrzeganie przez wszystkie organa władzy wykonawczej jednakowych przepisów tak wobec ludności miejscowej **jak i napływowej. Zaleca również** spolszczenie imion germańskich, ułatwianie kształcenia się w regionalnych uniwersytetach ludowych i szkołach polskich i dawanie specjalnych uprawnień absolwentom kursów repolonizacyjnych.

Koniecznym jest zwołanie co najmniej raz w roku specjalistów dla spraw narodowego wychowania autochtonów celem wymiany spostrzeżeń, omówienia wyników i opracowania najbardziej skutecznych metod pracy. Powyższe zagadnienia stały się przedmiotem szczegółowej dyskusji.

Doc. dr A. Chętnik z Warszawy wygłosił referat pt. **„Rola etnografii w związku z zasiedleniem Mazowsza Pruskiego".** Referent wyszedł z założenia, że na omawianym terenie dominującą przewagę winna mieć dawniejsza kultura plemienna mazowiecko-pomorska, a na terenach południowych kurpiowsko-mazurska. Czysto Polskie pierwiastki kultury ludowej, którą przynieśli z sobą repatrianci zmieszają się z obyczajem mazowiecko-pomorskim, zasilając go nowymi wartościami etnograficznymi.

Referat obejmujący **zagadnienia Śląska Dolnego** omówił dr R. Reinfuss z Wrocławia. Mówca podkreślił, że **w kształtowaniu nowej regionalnej kultury ludu dolnośląskiego przesiedleńczej i autochtonicznej, nic zaś na elementach kultury niemieckiej, której zabytki jednak należy otoczyć opieką i poddać badaniom naukowym.**

Prof. B. Stelmachowska z Torunia omówiła **zagadnienia etnograficzne Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej.** Referentka wysunęła postulat, by przy centralach gospodarczych utworzyć stanowiska etnograficzne, które by czuwały nad prawidłowym podtrzymywaniem i rozwojem **przemysłu ludowego i ludowej kultury artystycznej.** Badania etnograficzne powinny być odpowiednio finansowane. Byłoby wskazane organizo**wanie małych muzeów etnograficz**nych, gromadzących oryginalne okazy rodzimej kultury tych ziem, jak również propagowanie piękna Pomorza Zachodniego przez malarstwo, grafikę i fotografię artystyczną.

Referat na temat **potrzeb w zakresie geografii ziem odzyskanych** wygłosił prof. B. Olszewicz z Wrocławia. Podkreślił on konieczność opracowania szczegółowego programu prac geograficznych na obszarach zachodnich przez towarzystwa naukowe a zwłaszcza Polskie Towarzystwo Geograficzne. W związku z tym wysuwa się kwestia podziału pracy pomiędzy poszczególne ośrodki uniwersyteckie.

Konieczne jest również podjęcie prac bibliograficznych, co umożliwia zapoznanie się i krytyczną ocenę całego dorobku geograficznego niemieckiego, poświęconego ziemiom odzyskanym. Należy prowadzić pracę popularyzatorską związaną ściśle z akcją krajoznawczą z zakresu geografii ziem odzyskanych w językach obcych.

Prof. St. Pietkiewicz z Warszawy w referacie pt. **„Najpilniejsze zadania i potrzeby naukowej kartografii ziem odzyskanych"** zauważył, że wszystkie prace badawcze, prowadzone na obszarach zachodnich przez geografów, geologów, etnografów, demografów itp. wymagają podkładu kartograficznego. Osiągnięcia instytucji, opracowujących mapy dla całej Polski, zwłaszcza Wojskowego Instytutu Geograficznego, są bardzo poważne, mniej jednak zachodzi potrzeba sporządzenia nowego wydania mapy w skali 1 : 300 000 w pierwszym rzędzie a w dalszym 1 : 100000, 1 : 25 000, uwzględniając potrzeby prac badawczych na tych ziemiach.

Szef Wojskowego Instytutu Geograficznego płk. Naumienko udzielił autorytatywnych wyjaśnień dotyczących zamierzeń Instytutu, które pójdą po linii potrzeb nie tylko wojska, lecz także zainteresowanych sfer naukowych i administracji.

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

ZEBRANIE KOMITETU SŁOWIAŃSKIEGO W KRAKOWIE

W Krakowie odbyło się walne posiedzenie Komitetu Słowiańskiego, oddział krakowski.

Sprawozdanie z działalności oddziału złożył jego przewodniczący prof. dr Tad. St. Grabowski. Komitet Słowiański w Krakowie istnieje dwa i pół roku. Powstanie jego znacznie poprzedziło powstanie centralnego komitetu warszawskiego. Działalność komitetu krakowskiego odznaczała się przez cały okres intensywnością i znacznymi osiągnięciami na polu zbliżenia polsko-słowiańskiego. Dzięki pomocy komitetu i z jego inicjatywy powstały w Krakowie: Towarzystwo Przyjaciół Łużyc, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, Tow. Przyj. Polsko-Jugosłowiańskiej i Tow. Przyj. Polsko-Bułgarskiej. Wszystkie towarzystwa, za wyjątkiem Tow. Przyj. Łużyc podlegają organizacyjnie oddziałowi krakowskiemu, natomiast Tow. Przyj. Łużyc pracuje jako organizacja samodzielna, korzystająca jednak z jego pełnego poparcia i pomocy. W ramach swej działalności, niezależnie od prac poszczególnych towarzystw, komitet zorganizował osiemnaście wieczorów słowiańskich poświęconych Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Łużycom, ZSRR, oraz rocznicom narodowym polsko-słowiańskim. Zorganizowano uroczystości z okazji świąt narodowych państw słowiańskich, oraz uczestniczono w obchodach tych świąt. Uczestniczono w pracach komitetu ogólnopolskiego, biorąc udział w zjazdach i obradach. Oddział krakowski brał udział w przyjmowaniu wycieczek słowiańskich, których bardzo wiele odwiedziło Kraków, oraz w goszczeniu przedstawicieli państw słowiańskich. Obsyłano artykułami i notatkami prasę krajową, członkowie zaś komitetu wygłaszali odczyty na terenie całej Polski.

Na zakończenie sprawozdania przewodniczący prof. Grabowski złożył podziękowanie prezesom i sekretarzom towarzystw słowiańskich współpracujących z komitetem, oraz członkom prezydium komitetu i zgłosił swoją rezygnację ze stanowiska przewodniczącego.

W imieniu zebranych przemówił prof. Stołyhwo, składając podziękowanie prof. Grabowskiemu za pełną poświęcenia pracę dla dobra komitetu i prosząc go o cofnięcie rezygnacji. Członkowie komitetu, wybrali jednogłośnie prof. Grabowskiego ponownie przewodniczącym, który to wybór prof. Grabowski warunkowo przyjął.

Następnie złożył swe sprawozdanie sekretarz prof. dr Vilim Francic, podkreślając, iż komitet cierpi na brak funduszów i brak lokalu.

Następnie dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: prof. dr Tad. St. Grabowski jako prezes, prof. dr Piwarski i prof. dr Lehr-Spławiński jako wiceprezesi, Antoni Brosz — sekretarz, płk Góra — zast. sekr., mec. Tad. Mildner — skarbnik, ob. Szczepańska — zast. skarbnika, oraz z urzędu prezesi towarzystw słowiańskich względnie ich delegaci.

Członkami komitetu wybrano m. in. prof. dra Batowskiego, ob. Blicharzową, prof. Gałeckiego, prof. T. Seweryna, ob. Krasicką, dra Wł Dobrowolskiego, A. Puchałkę-Zabrzeskiego, prof. dra Francica i wielu innych.

WIECZÓR SŁOWIAŃSKI W KRAKOWIE

W Krakowie, w ramach cyklu wieczorów słowiańskich, organizowanych stale przez krakowski Oddział Komitetu Słowiańskiego i towarzystwa słowiańskiego, odbył się XVIII wieczór słowiański, poświęcony Łużycom. Wieczór ten zorganizował Komitet Słowiański i Towarzystwo Przyjaciół Łużyc na pamiątkę położenia kamienia węgielnego pod budowę nowego „Domu Serbskiego" w Budziszynie. W ramach wieczoru, prof. U. J. dr Józef Widajewicz, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Krakowie wygłosił słowo wstępne, po czym prof. U. J. dr Tadeusz St. Grabowski mówił o „Stuleciu Macierzy Serbskiej i 50-leciu Domu Narodowego Łużyc". Prelegent nakreślił dzieje powstania Macierzy, uwypuklając postaci, dziś już historyczne, jej twórców, oraz historię budowy Domu Serbskiego w Budziszynie, przedstawiając obraz rozwoju kultury i ducha narodowego Serbów Łużyckich w ostatnim 50-leciu.

Następnie sekretarz Tow. Przyj. Łużyc Adam Puchałka-Zabrzeski wygłosił odczyt pt. „Kilka słów o braciach Łużyczanach", w którym przedstawił najnowsze osiągnięcia Serbów.

(A. P.-Z.)

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Manifestacje protestacyjne

w Okręgu Pomorskim

We Włocławku zwołano z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego dwa wiece protestacyjne przy frekwencji około 4000 osób.

Uchwalono następującą rezolucję: „Zgromadzeni na wiecu w dniu 29. XII. 1947 r. przedstawiciele świata pracy m. Włocławka stwierdzają, że granice polskie na Odrze i Nysie, zdobyte męką tysięcy naszych braci i krwią żołnierzy polskich oraz radzieckich, nie mogą być w żadnym wypadku naruszone.

Wszelkie zakusy, usiłujące podważyć ten stan rzeczy, jaki istniał po konferencji w Poczdamie, są jedynie próbami utrudnienia stabilizacji ogólnoświatowego pokoju.

Zgromadzeni na wiecu we Włocławku przeciwstawiają się i przeciwstawiać się będą oświadczeniu sekretarza stanu Marshalla, który usiłuje podważyć akt sprawiedliwości, jakim jest utrwalenie naszych granic na Odrze i Nysie i stara się swoimi wystąpieniami naruszyć równowagę stosunków w Europie, podsycając zuchwałość odwiecznego wroga Polski, burzyciela pokoju, jakim są Niemcy.

Nasza walka o pokój może być utrudniona, ale wiemy, że doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa, bo słusznej naszej sprawy bronimy nie tylko my, ale wszystkie miłujące pokój, szczerze demokratyczne narody zgrupowane wokół Związku Radzieckiego, paraliżującego zakusy podżegaczy wojennych

Świadomość tego faktu przenika coraz głębiej wszystkie narody świata. Front pokoju wzmacnia się coraz bardziej, gdyż świat pracy coraz mocniej utrwala swoje zdobycze i przeciwstawia się zakusom imperializmu.

Na ziemiach odwiecznie polskich pragniemy odbudować olbrzymie zniszczenia, jakich dokonał wróg hitlerowski. Pragniemy utrwalić pokój, potrzebny wszystkim narodom. Stwierdzamy, że zerwanie konferencji londyńskiej jest jedną z prób utworzenia w Niemczech zachodnich bazy nowej agresji germańskiej i imperializmu.

Ufni w ostateczne zwycięstwo, spokojnie patrzymy w przyszłość, bo należy ona do nas. Odpowiedzią na zakusy przeciwko naszym granicom niech będzie wzmożenie wysiłku przez wykonanie planu trzyletniego oraz przy odbudowie Ziem Odzyskanych, zespolenie ich z Macierzą.

Żądamy dotrzymania uchwał konferencji poczdamskiej nie tylko odnośnie naszych granic zachodnich, ale i odszkodowań wojennych, żądamy nieutrudniania Polakom powrotu do kraju ze stref anglosaskich.

W walce tej jesteśmy rzecznikami sprawiedliwości i pokoju, a cel nasz osiągniemy wspólnie z naszym potężnym sojusznikiem Związkiem Radzieckim i siłami demokratycznymi innych krajów."

Podobne manifestacje odbyły się w Obwodzie Grudziądza i Wąbrzeźna. W ciągu stycznia projektuje się dalsze wiece na terenie Okręgu Pomorskiego P. Z. Z.

w Okręgu Wrocławskim

Pod powyższym hasłem odbyły się w szeregu miejscowości na Dolnym Śląsku manifestacje, organizowane przez Okręg Wrocławski Polskiego Związku Zachodniego.

W dniu 14. XII. 1947 r. miały miejsce masowe manifestacje w Obwodach: Trzebnica, Jelenia Góra, Świdnica, Milicz, Zgorzelec, Kłodzko, Lubań, Namysłów, Syców, Oborniki, oraz w kołach: Gryfów Śląski i Gruszków.

W niektórych miejscowościach zorganizowano pochody ze sztandarami i transparentami. Liczne mowy wyraziły sprzeciw społeczeństwa polskiego przeciw apetytom kapitału anglosaskiego, oraz zbiorową wolę utrzymania i odbudowy Ziem Zachodnich. Uchwalono szereg rezolucji, które przesłano Okręgowi P. Z. Z. — ponadto Obwód Świdnica wysłał adres hołdowniczy do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta.

Rozwój organizacyjny okręgu dolnośląskiego

W związku z rozrostem akcji społeczno - organizacyjnej na terenie Dolnego Śląska, podkreślić należy szereg nowych fragmentów, które stwierdzają dalszy poważny rozwój Polskiego Związku Zachodniego na terenie Ziem Odzyskanych.

Zorganizowane zostały ostatnio dwa nowe Koła PZZ: przy Państw. Tartaku Łazy z siedzibą w Bukowicach i przy Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego we Wałbrzychu.

Na podkreślenie zasługuje wniosek, skierowany do Zarządu Tartaku przez pierwsze z tych Kół, aby warunkiem przyjęcia nowego pracownika było jego wstąpienie do PZZ.

Również utworzenie drugiego Koła, które liczy obecnie 1732 członków nastąpiło jednomyślną uchwałą na zebraniu pracowników umysłowych.

Zorganizowana została wreszcie przy Okręgu PZZ, Sekcja Akademicka PZZ. Na zebraniu tym ustalono wytyczne prace sekcji.

Naczelnym zadaniem tej akcji będzie uświadomienie narodowe ludności Śląska Dolnego i zapoznanie jej z problemami Ziem Zachodnich.

Stworzenie tych trzech nowych ośrodków ocenić należy z jednej strony jako coraz wyraźniejsze zrozumienie społeczeństwa dla celów i zadań PZZ, z drugiej zaś jako pozytywne i czynne ustosunkowanie się młodej grupy inteligencji do akcji narodowościowej i społecznej na Dolnym Śląsku.

Zebranie okręgu w Szczecinie

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie zawiadamia, że w dniu 21 stycznia o godzinie 7 wieczorem odbędzie się zebranie wszystkich członków Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie a w szczególności Polaków, jacy w ostatnim czasie przybyli z Berlina i innych części Niemiec, oraz miejscowej ludności autochtonicznej.

Na zebraniu referat na temat sytuacji prawnej reemigrantów oraz autochtonów wygłosi mecenas Roman Łyczywek Po referacie adwokat Łyczywek będzie udzielał zainteresowanym odpowiedzi na wszelkie pytania, dotyczące kwestii majątkowych, osobistych itp. Każdy więc, kto pragnie jakichkolwiek wyjaśnień prawnych, powinien przybyć na to zebranie.

Szkolne Koło powstało w Krakowie

Na terenie Krakowa powstało z inicjatywy prof. mgr. Wienczysławy Szkadłubowicz pierwsze Szkolne Koło PZZ przy Gimnazjum i Liceum Żeńskim Sióstr Kanoniczek.

Na walnym zebraniu uczennice wybrały zarząd Koła w składzie: przewodnicząca Józefa Pieronkiewicz, zast. przew. O. Siuta, sekretarz J. Bandurowska, skarbnik J. Górka.

Koło liczy już przeszło 50 członkiń i korzysta z pełnego poparcia Dyrekcji szkoły.

Członkinie Koła postanowiły objąć w opiekę jedno gimnazjum na terenie Dolnego Śląska.

Za przykładem Gimnazjum i Liceum Sióstr Kanoniczek, wkrótce powstaną podobne szkolne Koła PZZ przy dalszych gimnazjach krakowskich.

Na potrzeby szkoły

Pracownicy O. U. L. w Poznaniu zebrali z okazji imienin swego dyrektora ob. Michałowskiego sumę 5 055,— zł i na wniosek Koła Polskiego Związku Zachodniego przy tejże instytucji przekazali ją na potrzeby Szkoły Powszechnej w Lipkach Wielkich, pow. Gorzów.

Czyn ten świadczy o wysokim wyrobieniu społecznym pracowników O. U. L. i jest godnym naśladowania.

Koła miejskie w powiecie nowogardzkim

Zarząd Obwodowy w Nowogardzie przystąpił do organizowania kół miejskich we wszystkich miastach powiatu nowogardzkiego. W Maszewie organizacją koła zajmuje się p. Marian Szymkowiak, w Dobrej p. Adamczak a w Goleniowie kpt. Józef Jagusiak.

Sprawozdanie z akademii pośmiertnej

ku czci ks. dr Domańskiego w Zakrze*ie

W Zakrzewie odbyła się uroczysta msza św. za spokój duszy śp. ks. dr. Domańskiego, którą celebrował, ks. senior Paszki, szczery przyjaciel i kolega ks. dr. Domańskiego. Po nabożeństwie gremialnie wszyscy podążyli nad grób proboszcza, aby pomodlić się za spokój jego duszy. Polski Zw. Zachodni złożył wieniec na grobie zasłużonego społecznika.

Następnie odbyła się na dużej sali Domu Polskiego akademia ku czci ks. dr. Domańskiego, zorganizowana przez P. Z. Z. z udziałem dziatwy szkolnej, orkiestry miejscowej pod dyr. p. Skrentnego i zespołu teatralnego w Zakrzewie. W programie wygłoszony został referat przez delegata PZZ ob. P. Trzcińskiego o życiu bojowniczym i pionierskim dla sprawy Ziem Zachodnich śp. ks. Patrona Związku Polaków w Niemczech. Orkiestra odegrała marsz żałobny Chopina, wiersze o wolności słonecznej Edm. Osmańczyka i o 5 prawdach Polaka oraz pieśni w wykonaniu chóru kościelnego pod dyr. ks. Domachowskiego wplatały się w symboliczny wieniec dla ukochanego wodza dusz i serc polskich w ciężkich chwilach, kiedy Zakrzewo żyło w jarzmie hitlerowskim.

Po akademii odbyło się zebranie koła PZZ w Zakrzewie. Obradom przewodniczył delegat PZZ ob. Biernatowski. Nauczyciel Pietrzak wezwał wszystkich obecnych do harmonijnej współpracy, której przewodzić ma nadal duch polskiego duszpasterza ks. dr. Domańskiego. Po wpisaniu się nowych członków, zakończył się pamiętny dzień w dziejach Zakrzewa, wsi którą słusznie się nazywa stolicą autochtonów, odśpiewaniem Roty.

Walne zebranie Koła Centralnego w Krakowie

W Krakowie odbyło się walne zebranie krakowskiego Koła Centralnego PZZ. Zebranie zagaił przew. tymczasowego zarządu koła ob. Tadeusz Stolarski. Następnie zabrał głos prezes Okręgu krakowskiego doc. dr Bogusław Leśnodorski, który omówił zjazd poznański i jego uchwały. Prez. Leśnodorski podkreślił, iż koło w swej pracy winno położyć nacisk nie tylko na pozyskanie jak największej ilości członków, lecz także na wciągnięcie do pracy osób wartościowych, w myśl zasady iż nie ilość, lecz jakość członków decyduje o wynikach pracy organizacji.

Przedstawiciel ustępującego zarządu tymczasowego złożył sprawozdanie z działalności koła, w którym podkreślił zasługi w organizowaniu koła ze strony prezesa dra Leśnodorskiego, kierownika Okręgu W. Kaczmarczyka, sekretarza mgr. Szymonowicza, ob. Stankiewiczównej i ob. Swiątkiewiczównej.

Po sprawozdaniu sekretarza koła ob. Stankiewiczównej, oraz skarbnika ob. Świątkiewiczównej, kierownik okręgu ob. W. Kaczmarczyk jako przewodniczący komisji rewizyjnej postawił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi koła.

Na wniosek mgr. Szymonowicza, występującego z ramienia Okręgu, wybrano nowy stały zarząd Koła Centralnego w składzie: prezes ks. płk. Henryk Weryński, zastępca dr. Migsowicz Tadeusz, członkowie: płk. Sowiński, Janina Stankiewicz, Anna Długoszewska, Tadeusz Lorenz, Jul. Wirski, Antoni Gołubiew, Jachimski, mrg. Grabowski St., Jan Wilczyński. W skład komisji rewizyjnej weszli ob.: Zasadnik (jako przewodniczący), Kościelniak, Stolarski, oraz zastępcy Trznadel, J. Frycz i Wł. Ogrodziński. Delegatami na zjazd obwodu wybrano: ks. Weryńskiego, dra Migsowicza, T. Picza, M. Draczewską, I. Kuplewicz, dra T. Polanowskiego.

Imieniem nowo obranego zarządu przemówił prezes ks. płk. Weryński, podkreślając iż praca nowego zarządu Koła Centralnego musi oprzeć się na realnych podstawach. Koło to winno dawać ze siebie znacznie więcej niż dotychczas, przy czym prezes ze swej strony oraz w imieniu zarządu przyrzeka, iż dołoży wszelkich starań, by koło postawić na wysokim poziomie. **(A. P.-Z.)**

Rosną szeregi PZZ

Niedawno założone Koło P. Z. Z. przy Zakładach H. Cegielski w Poznaniu urządziło w dniu 3. I. rb. wieczorek zapoznawczy z bogatym programem artystycznym. Celem wieczorku było zapropagowanie Koła na terenie Zakładu H. C. P. Bardzo miłe i pożyteczne dla koła echo wywołał fakt zaproszenia z bezpłatnym wstępem 8 pracowników, przodujących w Młodzieżowym Wyścigu Pracy na terenie Zakładów H. C. P.

Koło P. Z. Z. przy Zakładach H. C. P. dzięki umiejętnej propagandzie i dobremu kierownictwu podwoi wkrótce liczbę swoich członków i przyczyni się do krzewienia idei Polskiego Związku Zachodniego.

Zakończenie kursu działaczy PZZ

W Krakowie odbyło się uroczyste zakończenie Kursu dla prelegentów i działaczy społecznych, zorganizowanego przez PZZ i LM.

Kurs, pierwszy tego rodzaju w Polsce stał na bardzo wysokim poziomie zarówno dzięki sprężystej organizacji (kierownikiem kursu był kierownik Okręgu Krakowskiego Wiesław Kaczmarczyk) jak i dzięki doborowi prelegentów i wykładowców. Zorganizowany z inicjatywy prezesa Okręgu Krakowskiego PZZ doc. dr. Bogusława Leśnodorskiego przez PZZ i Ligę Morską, skupił 102 słuchaczy, pochodzących z szerokich warstw społeczeństwa. Interesujący jest skład kursu: uczęszczało nań 15 nauczycieli szkół średnich (w tym 2 zakonnice), 12 uczniów i uczennic szkół średnich, 19 urzędników państwowych i samorządowych, 10 pracowników Związku Samopomocy Chłopskiej, 12 innych działaczy społecznych, 12 robotników, 2 rzemieślników, oraz innych 20. Kurs wzbudził szerokie zainteresowanie zarówno społeczeństwa krakowskiego, jak i organizacji, które skierowały na wykłady swoich działaczy.

Wykłady prowadziły 15 wykładowców, a mianowicie: prezydent m. Krakowa poseł H. Dobrowolski, kier. Okr. Śląsko-Dąbr. PZZ dyr. Zygm. Izdebski, przew. OKZZ poseł St. Kowalczyk, st. asyst. U. J. dr Kaz. Lepszy, prezes Okr. Krak. PZZ dr Bogusław Leśnodorski, prof. Akademii Handl. i kier. literacki Polskiego Radia dr Zygm. Leśnodorski, prof. dr Kazim. Piwarski, insp. obw. Ligi Morskiej Marian Sochański, dr Leon Michalski (prezes Okręgu Ligi M.), prof. U. J. dr Józef Szaflarski, kier. Wydz. Organiz.-Propag. Okręgu Krak. PZZ mgr Lechosław Szymonowicz, prezes obw. Tarnów dyr. Jan Świerczek, oraz wiceprezydent m. Krakowa inż. Eugeniusz Tor.

Koszty kursu zostały pokryte przez obie organizacje, zaś prace przygotowawcze i organizacyjne wykonał Okręg Krakowski PZZ.

Zakończenie kursu połączone zostało z rozdaniem świadectw, którego, po przemówieniu prezesa Okręgu PZZ doc. dr. B. Leśnodorskiego, dokonał delegat Zarządu Ligi Morskiej dyr. Kasprzak.

Następnie wyświetlono film „Tak w każdym porcie" i „Odrą do Bałtyku".

Kurs dowiódł, iż społeczeństwo odczuwa brak tego rodzaju kursów i garnie się na nie. Należałoby zorganizować podobne kursy zarówno jeszcze raz w Krakowie (przy czym bardzo pożądanym byłoby objęcie kursami młodzieży w jak największej ilości), jak i w innych miastach Polski. W ten sposób PZZ uzyska kadrę uświadomionych działaczy organizacyjnych, którzy wyruszając w teren będą szerzyli jego idee wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Okręg Krakowski, pozostający pod sprężystym kierownictwem prezesa dr. Leśnodorskiego, kadry takie już uzyskał. Wyniki pracy kursistów w terenie, nie dadzą zapewne długo na siebie czekać i wykażą w jakim stopniu Kraków zdał egzamin w przeprowadzeniu tego „pionierskiego" kursu, jak dalece kursy takie są potrzebne i jak skuteczna jest praca wyszkolonych działaczy.

Słuchaczom kursu należy życzyć, by dając z siebie maksimum wysiłków, nigdy nie zapomnieli zasad wpojonych im na kursie, by z entuzjazmem uświadamiali społeczeństwo i zyskiwali nowych członków dla organizacji. **(A. P. - Z.)**

Ziemie Odzyskane

(Wiadomości podstawowe) 23

Ustrój rolny na Ziemiach Odzyskanych charakteryzował się przed wojną wielką ilością folwarków. Blisko połowa ziemi ornej należała do wielkiej własności (ściśle 46,5 proc.).

Według dekretu z 6 września 1946 r. o ustroju rolnym na Ziemiach Odzyskanych wielkość gospodarstw rolnych wynosi od 7—15 ha lub 20 ha. W związku z tym nastąpiła przebudowa dotychczasowego ustroju rolnego, który oparty został na gospodarstwach średnich.

W ciągu dwóch lat osiedlono na tego typu gospodarstwach 2,316,000 osób czyli osiągnięto prawie stan przedwojenny, w którym ludność zajmująca się rolnictwem i leśnictwem wynosiła tylko 2,475,771 osób.

Zagadnienie zagospodarowania wsi mimo tak dużych osiągnięć nie zostało bynajmniej rozwiązane z uwagi na konieczność przeprowadzenia parcelacji wielkiej własności. Po jej przeprowadzeniu chłonność wsi podniosła by się o 3,000,000 osób, licząc się z utworzeniem samodzielnych gospodarstw rolnych na wielkich posiadłościach ziemskich.

Akcja parcelacji majątków odbywała się na Ziemiach Odzyskanych na innych zasadach aniżeli na pozostałych terenach.

Brak bowiem sił roboczych, zabudowań gospodarczych, oraz inwentarza żywego uniemożliwiał natychmiast przejście na gospodarkę indywidualną. Szczęśliwe rozwiązanie znaleziono w tak zwanej akcji spółdzielczej, osadnictwa rolnego, które do czasu przejścia osadnika na gospodarkę indywidualną przewiduje wspólne gospodarowanie rodzin chłopskich na zasadach spółdzielczych.

W ciągu 1946 r. zarezerwowano 332 majątki dla akcji spółdzielczo-parcelacyjnej.

Obszar zasiedlonych gruntów pofolwarcznych przekroczył dotąd cyfrę 168,000 osób.

Duży dorobek w zagospodarowaniu wsi wykazuje stały wzrost siły pociągowej, bydła i trzody chlewnej. W listopadzie 1945 r. znajdowało się na Ziemiach Odzyskanych zaledwie 100,000 koni, a już w następnym roku liczba koni wzrosła do 244,872. W stosunku do stanu przedwojennego stan posiadania inwentarza wyglądał jeszcze nienadzwyczajnie. Poniżej zestawienie z roku 1938 i 1946:

konie	856,568	244,872
bydło	3,472,480°	487,018
trzody chlewnej	4,810,365	275,988
owce	897,233	86,483
kozy	418,216	418,216

f) Handel i ruch spółdzielczy

Do listopada 1946 r. czynnych było na Ziemiach Odzyskanych 1,730 spółdzielni i 2,815 sklepów spółdzielczych. Ilość członków spółdzielców przekroczyła cyfrę 200,000 osób, obroty wyniosły w październiku 1946 r. ponad 6 miliardów złotych. Prywatne przedsiębiorstwa handlowe reprezentowane były przez 40,000 różnego rodzaju placówek handlowych, 120 zrzeszeń kupieckich i 21 zrzeszeń branżowych.

Książki i czasopisma

Monografia Odr.. – Instytut Zachodni Poznań

Monografia Odry, bogato ilustrowane dzieło poświęcone Odrze. Całość składa się z 13 rozpraw pióra historyka, językoznawcy, ekonomisty, inżyniera oraz plejady geografów i przyrodników.

Rolę historyczną Odry, nad którą powstało tysiąc lat temu państwo polskie i o którą po wiekach oddalenia znowu się państwo polskie oparło, wyjaśnia prof. Z. Wojciechowski (Poznań). Nazwy rzek w dorzeczu Odry wraz z samą Odrą jako ważne świadectwo prastarej zasiedziałości słowiańskiej zbadał prof. M. Rudnicki (Poznań). Budowę geologiczną dorzecza Odry od jej źródeł w Sudetach aż do ujścia do Bałtyku przedstawia prof. E. Passendorfer (Toruń). Rzeźbę i krajobrazy dorzecza Odry z uwydatnieniem krain geograficznych, które się tam wytworzyły po okresie lodowcowym, omawia doc. B. Krygowski (Poznań). Morfologię, czyli ukształtowanie doliny Odry podał prof. R. Galon (Toruń). Specjalnie obszarem ujściowym Odry i wyspami leżącymi w Zalewie Szczecińskim, ich powstaniem i pewnymi tamże zjawiskami klimatycznymi zajęła się dr M. Czekańska (Toruń). Ważniejsze cechy klimatu dorzecza Odry (ciepłota, stany pogody itp.) naszkicował prof. A. Zierhoffer (Poznań). Hydrologię Odry, czyli życie rzek jako żywiołów (ich bieg, spadek, wezbranie itd.) rozpatrzył inż. Z. Kajetanowicz (Kraków). Powstanie, wygląd jezior w dorzeczu Odry i ich wpływ klimatyczny zobrazował mgr S. Majdanowski (Poznań). Charakterystykę wód w dorzeczu Odry nakreślił dr J. Młodziejowski (Poznań). Obraz żywej przyrody doliny Odry, jej florę i faunę, jej rozmaitość i bogactwo uwydatnił prof. A. Wodziczko (Poznań) a postulaty przyrodników co do ochrony przyrody (rezerwaty leśne i ptasie) wyłuszczają doc. doc. Urbański i Czubiński (Poznań).

W dalszym ciągu Monografia uwzględnia osadnictwo nad Odrą, jego słowiański pierwotnie charakter, jego związek z warunkami topograficznymi wraz z sylwetkami miast mniejszych i większych piórem prof. M. Kiełczewskiej-Zaleskiej (Toruń). Handel odrzański, jego dzieje w średniowieczu, w czasach nowszych i najnowszych z uwypukleniem roli Szczecina opisał prof. A. Grodek (Warszawa). Ważną sprawę regulacji Odry, przedsiębranej już przed 200 laty i prowadzonej po dziś dzień, teraz przez polski zarząd dróg wodnych, rozwinął inż. A. Born (Wrocław). W końcu kapitan żeglugi K. Bartoszyński omówił dwa porty morskie: Świnoujście i Szczecin pod względem historycznym, technicznym i gospodarczym.

„Monografia Odry" przyczyni się do upowszechnienia wiedzy o tej niedawno jeszcze zapomnianej, rzekomo obcej rzece — wśród społeczeństwa polskiego, które tym lepiej rozwiązywać będzie zagadnienia, zwłaszcza gospodarcze i techniczne siostrzycy królowej rzek naszych, im pełniejszy posiędzie obraz dziejowego, geograficznego i ekonomicznego znaczenia Odry i warunków naturalnych jej biegu, i jej życia.

Pertek Jerzy. — Polska Marynarka Wojenna. — Albumik. — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947. Opracowanie graficzne Cz. Borowczyk i A. Krakowski.

Albumik to po krótce, poparta ilustracjami, przedstawiona historia Wojennej Marynarki Polskiej. Obok wizerunków okrętów, znajdzie młodociany Czytelnik jasno graficznie przedstawione: straty niemieckie na Wybrzeżu w 1939 r.; punkty na morzach, gdzie bohaterskich czynów dokonała Polska Marynarka w czasie ostatniej wojny itp. Albumik, to doskonała pomoc dla młodzieży szkół podstawowych przy nauce o polskim

Dzimicz Brunon. — Przygody Mata Moreli. — Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947. Seria „Życie i Przygoda". Ilustracje w tekście i okładka proj. przez J. Houwaldta.

Brunon Dzimicz jest znanym, szczególnie wśród młodzieży, autorem opowieści z życia marynarzy.

Ostatnia jego książka wydana w Wydawnictwie Zachodnim w Poznaniu pt. „Przygody Mata Moreli", tematem również sięga do życia marynarzy polskich w czasie wojny, na okrętach, które każdej chwili były narażone na bombardowanie przez lotników nieprzyjacielskich, lub torpedowanie przez nieprzyjacielskie łodzie podwodne. A mimo tej ciągłej gotowości bojowej, bohater powieści Maciej Morela wraz z kolegami z tej samej załogi okrętowej, znajdują czas i na muzykowanie na okręcie i na gadki o sprycie Kaszubów. A przy tym przeżywają niezwykłe przygody na lądzie i morzu, przy czym Maciej Morela zdobywa „morską twarz", a z tym rangę mata, następnie bosman-mata i szereg odznaczeń.

Pajewski Janusz, dr. — Głowacki Włodzimierz, mgr. — Analogie rewizjonizmu niemieckiego. Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1947.

Przy czytaniu książki „Analogie rewizjonizmu niemieckiego", której autorami są: prof. U. P. dr Janusz Pajewski (część polityczna) oraz mgr Włodzimierz Głowacki (część gospodarcza) — nasuwa się myśl, że Niemcy znów, jak po pierwszej wojnie światowej, według wypracowanego planu, konsekwentnie dążą do niezależności gospodarczej i politycznej, aby następnie zaspokoić swe imperialistyczne apetyty.

W sposób wnikliwy, bezstronny i przejrzysty, autorzy przedstawiają starania Niemców o uśpienie czujności aliantów po pierwszej wojnie światowej, począwszy od pozornie uległej „polityki wypełniania" traktatu Wersalskiego (zainicjowanej przez Erzbergera, a prowadzonej z wielkim powodzeniem przez Stresemanna), przy równoczesnym stawianiu żądań, w których niewiele zmieniliby, gdyby byli zwycięzcami.

Przeprowadzone przez autorów analogie ze stanem rzeczy, z postawą Niemców po II wojnie światowej — napawają lękiem — dokąd doprowadzi świat krótkowzroczna polityka Anglosasów. Powtarza się dosłownie historia polityki rewizjonistycznej niemieckiej z okresu po pierwszej wojnie światowej.

Kraszewski Tadeusz — „Stach i Strach" — Sceniczna rewia bajek w trzech odsłonach. Okładka i 8 kolorowych ilustracji Al. Krakowskiego. Poznań 1948 r. Wydawnictwo Zachodnie. Stron 74.

Wśród licznych wydawnictw dla dzieci i młodzieży stosunkowo mało jest utworów pisanych dla scenek młodzieżowych i dziecinnych.

Książka Tadeusza Kraszewskiego p. t. „Stach i Strach", wydana ostatnio w Wydawnictwie Zachodnim, liczbę tych książek powiększa. Jest to bajka nadająca się do grania zarówno w teatrze marionetek, jak i na scence domowej przez dzieci.

Treścią bajki jest opowieść o chłopcu, który wyruszył w świat aby szukać lekarstwa dla chorej matki. Po drodze spotyka Stracha na Wróble i dalej wędruje razem. Przelatują na cudownym dywanie ogromne przestrzenie, aż dostają się do krainy Bajek. Tutaj spotykają na balu wszystkie bajeczne postacie, współżyjące z sobą w najlepszej zgodzie. Od nich starają się dowiedzieć Stach i Strach gdzie szukać żywe wody, niebieskiego ptaka i złote kuli.

Bajka sceniczna T. Kraszewskiego zawiera cały szereg wierszyków oraz piosenek na melodie ludowe.

Książka jest bogato ilustrowana kolorowymi ilustracjami. Ilustracje jak i okładkę projektował artysta malarz Al. Krakowski.

A. Sylwester. — O okrętach i dalekich podróżach. — Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947. Okładkę projektował artysta-malarz Al. Krakowski.

Podróże, a szczególnie podróże okrętami po dalekich morzach, zwiedzanie i odkrywanie nieznacznych lądów — to marzenie wielu chłopców, bez względu na przynależność państwową. W Polsce dopiero od uzyskania niepodległości, od uzyskania dostępu do morza — marzenia chłopięce znalazły właściwy wyraz. Obecnie, gdy Wybrzeże nasze sięga 500 km, gdy mamy możność prowadzenia „polityki morskiej", specjalizowania się w różnych rodzajach nawigacji: marynarce handlowej, wojennej, czy połowach dalekomorskich — podsycanie takich tęsknot i marzeń chłopięcych jest nie tylko wskazane, lecz i pożądane.

Elementy te uwzględnia Wydawnictwo Zachodnie w wydanej serii: „Życie i Przygoda". Ostatnio wydana książka A. Sylwestra: „O okrętach i dalekich podróżach", barwnie żywo i dowcipnie zapoznaje młodych Czytelników z rozwojem nawigacji na świecie.

Gołba Kazimierz — „Wieża spadochronowa" Opowieść z 1939 r. — Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1947 r. Str. 170.

Do powieści pt. „Wieża spadochronowa" zaczerpnął autor, znany pisarz śląski, K. Gołba temat z wydarzeń śląskich we wrześniu 1939 r. W południowej części miasta Katowic, w parku stały dwie wieże: obserwacyjna i spadochronowa. Tam właśnie zamknęli się harcerze i harcerki, z zamiarem zatrzymania Niemców. Jakoż bohaterstwem swym dokonali tego, że o kilkanaście godzin wstrzymali wejście wroga do miasta.

Bohaterem powieści jest harcerz Stach. Przeżywamy z nim pewien okres czasu przed wybuchem wojny aż do momentu wkroczenia Niemców.

Przeżycia te mają charakter sensacyjnych, nader emocjonujących przygód.

Żywa narracja interesująca treść, wreszcie temat powieści, oświetlającej wycinek, o którym niewiele jeszcze pisano, kwalifikują książkę jako ciekawą i pożyteczną lekturę dla młodzieży.

— „Boża ścieżka Królowej Kingi", Janina Porazińska. Ilustracje Michała Byliny, stron 64, sześciobarwna okładka, 36 ilustracyj dwukolorowych, Wydawnictwo „Dobra Książka" Wrocław.

Błogosławiona Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, to jedna ze wspanialszych naszych postaci kobiecych w średniowieczu. Przeważnie jednak poza legendą, że „sprowadziła" sól do Polski, niewiele więcej o niej wiemy.

Dobrze więc się stało, że pokazała się książeczka, z której dzieci zapoznają się z życiorysem Kingi. Opowiadanie o tej królowej autorka napisała wierszem, dając fakty historyczne i kilka z pięknych legend, które tak licznie skupiły się około postaci tej królowej.

Książka jest bogato ilustrowana, a obrazki stoją na wysokim poziomie artystycznym.

„Rocznik Akademii Handlowej w Poznaniu za rok 1946/47" jest drugim po wojnie poważnym tomem jaki publikuje rozwijająca się z rozmachem wielkopolska uczelnia. Tylko stosunkowo niewielka część „Rocznika" zajmuje kronika sprawozdawcza uczelni. Wypełniają „Rocznik" prace profesorów oraz magistrów A. H., poświęcone wielu ciekawym i aktualnym zagadnieniom. Prof. A. Peretiatkowicz publikuje tu rozprawę o ideologicznym i prawnym charakterze O. N. Z.; prof. Fl. Barciński o bogactwach Ziem Odzyskanych; mgr Fl. Cierniewski o przemyśle wełnianym okręgu bielskiego; mgr J. Pantofliński o racjonalizacji obuwia i odzieży w W. Brytanii; mgr W. Pawlikowski o kontroli w przedsiębiorstwie przemysłowym; mgr St. Smoliński o rozwoju cen wolnorynkowych w latach 1939—1946.

Akademia Handlowa jest jedyna, jak dotąd, uczelnią akademicką w Polsce, która zdobyła się po wojnie na wydawnictwo ające obraz żywej i rzetelnej pracy naukowej uczelni. Rocznik A. H. w Poznaniu powinien się znaleść w rękach każdego kto interesuje się życiem gospodarczym i pracą oraz rozwojem szkolnictwa wyższego w Polsce.

Do Prenumeratorów tygodnika „Polska Zachodnia"

Administracja tyg. „POLSKA ZACHODNIA", POZNAŃ, UL. CHEŁMOŃSKIEGO 2 podaje uprzejmie do wiadomości, że będzie zmuszona przerwać wysyłkę tygodnika tym Czytelnikom, którzy zalegają z opłatą za prenumeratę.

Chcąc uniknąć przerwy w otrzymywaniu tygodnika, należy uregulować wszelkie zaległości, wpłacając je na konto P. K. O. nr V—42-28 z dokładnym wyszczególnieniem za jakie miesiące zaległość jest opłacona i wyraźnie podanym adresem.

Przypominamy, że na przyszłość prenumeratę należy opłacać z góry.

ADMINISTRACJA TYG. „POLSKA ZACHODNIA"

KONKURS NA PLAKAT PROPAGANDOWY PCK

Zarząd Główny PCK ogłasza konkurs otwarty na wykonanie plakatu propagandowego, trójbarwnego o formacie „a", dotyczącego działalności PCK, a mianowicie: walka o pokój, współpraca z C. K. państw słowiańskich, współdziałanie w akcji repatriacyjnej i reemigracyjnej Polaków z zagranicy, szkolenie sanitarne, walka z chorobami społecznymi, przewóz chorych, akcja krwiodawstwa, pogotowie na wypadek klęsk społecznych i żywiołowych, akcja opiekuńcza, Informacje i Poszukiwania.

Termin nadsyłania prac 1. 2. 48 r.

I nagroda 40 000 zł

II nagroda 25 000 zł

Poza tym Zarząd Główny PCK zastrzega sobie prawo poczynienia zakupu prac nienagrodzonych według umowy.

Sąd konkursowy składać się będzie z 5 osób: 2 przedstawicieli świata artystycznego i 3 przedstawicieli PCK.

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Migawki z Wrocławia

Tyle już napisano o rozwoju polskiego Wrocławia, o potęgującym się jego życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym, aby potrzeba to było w stylu banalnym powtarzać. Natomiast dla zilustrowania obecnego życia Wrocławia posłużę się fragmentarycznymi szkicami i obrazkami, które mają swoją właściwą wymowę.

NAWRÓCONY PIONIER

Traf chciał, że tuż po przyjeździe na dworzec wrocławski spotkałem znajomego budowniczego. Dawno go nie widziałem. Wiem, że pod koniec 1945 r. odwiedził Wrocław, chciał się tu osiedlić, ale przerażony jego ruinami wrócił do Wielkopolski.

— Co tu robisz? — pytam.

— Odbudowuję Wrocław — odpowiada dumnym tonem. — Przyjechałem po raz wtóry w ub. roku do Wrocławia i zobaczyłem go jakimś innym, pogodniejszym, i pozostałem. Mam dziś roboty huk. Mam satysfakcję, że odbudowuję Wrocław. I dlatego trzeba teraz za zmarnowany czas pracować podwójnie.

NAJWIĘCEJ POZNANIAKÓW

Była opinia o Wrocławiu, że mieszka tu najwięcej b. lwowiaków. Tymczasem statystyczne badania w Wrocławiu wykazały, że najwięcej wrocławian rekrutuje się z województwa poznańskiego, na drugim miejscu są warszawiacy 15,5%, a dopiero na trzecim idą b. lwowiacy — 12%. Mieszkańcy dużych miast stanowią tutaj 18% ogółu ludności, mieszkańcy małych miast 42%, reszta pochodzi ze wsi. Badania wykazały również, że Wrocław posiada o 2% więcej mężczyzn niż kobiet. Wyjątkowe zdaje się miasto.

ŚLADEM WARSZAWY

Zniszczenia Wrocławia na skutek działań wojennych szacuje się na przeszło 62%. Obliczono, że 252 km ulic zostało zupełnie zniszczonych, zaś przeszło 420 km ulic jest częściowo spalonych. Wrocławianie, zachęceni przykładem Warszawy, zamierzają również odbudować stare miasto polskie i w tym celu tworzą się ochotnicze brygady pracy, które odgruzowują ulice.

AKCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA

Szereg fabryk rozpoczęło akcje oszczędnościowe. O wynikach niech mówi przykład Państwowej Fabryki Śrub „Archimedes". W październiku br. oszczędności wyniosły łącznie ponad 5 i pół miliona złotych. Wykorzystanie skrzynek, pochodzących z demobilu, do ekspedycji fabrykatów przyniosło ponad 5 mil. złotych. Oszczędności w zużyciu gazu i prądu elektrycznego pomimo zwiększenia produkcji dały ponad 150 tys. zł.

WYŚCIG PRACY

Z inicjatywy partii politycznych rozpoczął się w Państwowej Fabryce Wagonów w Wrocławiu wyścig pracy. Wyścig podjęli także bezpartyjni. Za przykładem Pa-Fa-Wu poszły inne fabryki na całym Dolnym Śląsku.

SŁUSZNA KONTROLA

Uchwałą MRN dwa razy w miesiącu będzie się przeprowadzać kontrolę samochodów, wystających w porze nocnej przed restauracjami i lokalami rozrywkowymi. Ma to na celu „wyławianie" aut, należących do instytucji państwowych i samorządowych oraz stwierdzenie czy w godzinach nocnych pełnią one również służbę. Oby za przykładem Wrocławia poszły inne miasta.

CUDZOZIEMCY NA DOLNYM ŚLĄSKU

We Wrocławiu mieszka 1 Pers i 1 Chińczyk. Na Dolnym Śląsku przebywa ogółem 3 Chińczyków, 1 Pers, 170 Austriaków, 117 Szwajcarów, 55 Francuzów i 18 Anglików.

SZKOŁY W WROCŁAWIU

W tej chwili w Wrocławiu istnieje 37 szkół podstawowych. W roku bieżącym liczba ta ma się podnieść do 48 szkół.

PRODUKCJA GLICERYNY

Państwowa Fabryka Mydła i Gliceryny rozpoczęła produkcję gliceryny technicznej. Produkcja jej ma wynosić ponad 50 ton miesięcznie.

A. W.

Wszechstronna akcja rozbudowy chłodni rybnych

Gdynia. Jednym z najważniejszych braków polskiej gospodarki rybą morską był brak odpowiedniej ilości chłodni, które by pozwoliły magazynowanie nadwyżek z połowów aż do okresu, kiedy ilość złowionych ryb nie zdoła pokryć zapotrzebowania wewnątrz kraju i rynku eksportowego. Poważne zmiany w dziedzinie chłodnictwa zapowiedziane są na drugi rok planu inwestycyjnego, rok 1948. Wielką rolę w organizacji chłodnictwa odegra Centrala Rybna, która przygotowuje się już do wykonania w Gdyni przy ul. Jana z Kolna centralnych warsztatów transporto-wo-chłodniczych, których celem będzie obsługa wagonów-chłodni montowanych w stoczni gdańskiej, oraz samochodów-chłodni (semitrajlerów). Samochody te już obecnie dowożą rybę morską do najbardziej odległych okolic kraju, wagony zaś, których pierwsza seria została oddana do użytku już 1 stycznia 1948, pracę tę znacznie usprawnią i obniżą jej koszta.

Dla łatwiejszego odbioru ryb z kutrów i łodzi, dokonujących połowów z daleka od portów rybackich, uruchomi się specjalne chłodnie pływające. Urządzenia chłodnicze zostaną zainstalowane na barkach i zdołają zabrać do 100 ton ryb. Będzie to niezwykle cenne udogodnienie szczególnie w miesiącach letnich.

W Kołobrzegu uruchomiona zostanie fabryka tranu technicznego, która będzie wykorzystywała wątrobę ryb dorszowatych, wyrzucaną obecnie jako bezużyteczny odpadek. Mała chłodnia wybudowana zostanie w Elblągu, w Darłowie powstaną duże zakłady rybne. Wszystkie wspomniane inwestycje oceniane są na ok. 100 milionów złotych. Część inwestycji pokryta będzie przez Centralę Rybną z funduszów własnych.

Duża część inwestycji dokonana zostanie w okręgu szczecińskim. W bazie polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, Świnoujściu, wybudowane zostaną magazyny, osolarnie, wędzarnie i chłodnie, podobnie jak na wyspie Wolyń. W Szczecinie wybudowana zostanie na Łasztowni chłodnia rybna i kompleks zakładów przetwórów rybnych.

Czesi interesują się portem szczecińskim

Szczecin. — Do Szczecina przyjechała delegacja licząca przeszło 20 osób reprezentująca czeskie sfery przemysłowe i eksportowe. Wśród przybyłych znajdują się również przedstawiciele czeskiego ministerstwa handlu. Przemysłowcy i kupcy czescy odbyli konferencję z szczecińskimi władzami morskimi. Celem rozmów było zorientowanie się w zdolności przeładunkowej portu szczecińskiego.

W czasie konferencji w Urzędzie Morskim, Czesi okazywali wielkie zainteresowanie pracami inwestycyjnymi w porcie. Dla czeskich kupców i przemysłowców ważnym jest przede wszystkim utworzenie strefy wolnocłowej i możliwości korzystania z niej przez czeskie sfery gospodarcze.

W przyszłym roku na Odrze rozpoczną żeglugę czeskie barki, które będą przewoziły towary tranzytowe dla Czechosłowacji ze Szczecina na Śląsk. Wyładunek i załadunek towarów czeskich wywożonych z Czechosłowacji oraz przywożonych, będzie się odbywał w Koźlu na Śląsku. Czesi obliczają, że na skutek uruchomienia własnej żeglugi śródlądowej na Odrze, koszty przewozu towarów znacznie się zmniejszą, co zwiększy konkurencyjność wyrobów czeskich za granicą.

Uruchamiamy nowe zakłady przemysłowe

Skolwin. — W Skolwinie (pod Szczecinem), uruchomiona została elektrownia. Odbudowa jej kosztowała 15 milionów złotych. Będzie ona zasilała w prąd hutę żelaza i cementownię szczecińską.

Na wyspie Łasztowni w Szczecinie, montowana jest wielka chłodnia. Jedna z ważniejszych części chłodni, fabryka lodu zostanie ukończona w lutym 1948 r. Ważnym zagadnieniem jest doprowadzenie energii elektrycznej do chłodni.

Zniszczona i zdewastowana w czasie działań wojennych chłodnia i fabryka sztucznego lodu wymaga kapitalnego remontu, którego koszt oblicza się na 500.000 zł. Na skutek braku kredytów na ten cel, prac remontowych dotychczas nie rozpoczęto, co jest powodem pogarszania się stanu tego obiektu. Wskazanym by było, aby prace przy zabezpieczeniu tego obiektu rozpoczęto w jak najwcześniejszym terminie.

Ulgi w spłacaniu mienia poniemieckiego

Warszawa. — Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyjaśniło, że na podstawie zarządzenia Ministerstwa Skarbu należności za nabyte mienie poniemieckie — nie uregulowane do dnia 1 grudnia 1947 r. — mogą być rozłożone na dziesięć równych rat miesięcznych, bez pobierania odsetek za zwłokę. Z ulgi tej mogą korzystać jednak tylko tacy nabywcy, którzy udowodnią, że utracili majątek ruchomy wskutek aresztowania i osadzenia w obozie podczas okupacji, a obecnie znajdują się w trudnych warunkach materialnych.

Ministerstwo Ziem Odzyskanych ustaliło równocześnie, że mnożnik 10 przy szacunku nabywanego mienia poniemieckiego będzie stosowany również do wszystkich spółdzielni, należących do Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P.

TRANSPORT REEMIGRANTÓW

Człuchów. — Do Człuchowa przybył ostatnio transport reemigrantów Polaków z Berlina. W siedmiu wagonach przyjechało czternaście rodzin. Reemigranci poza meblami przywieźli z sobą inwentarz żywy i martwy, który umożliwi im zagospodarowanie się.

Obfitość siana i ziemniaków na Pomorzu

Olsztyn. — Według danych z terenu, zbiory ziemniaków są dobre i przeciętnie wynoszą około 150 q z jednego hektara. Po zaspokojeniu potrzeb ludności wsi i miast, powstanie nadwyżka ziemniaków, z której część (około 200.000 q) przerobią na spirytus czynne 32 gorzelnie.

A oto co nam donoszą z Koszalina: Zbiory siana na Pomorzu Szczecińskim wypadły bardzo pomyślnie (w przeciwstawieniu do reszty Polski, gdzie ilość siana jest raczej bardzo niewielka). Związek Samopomocy Chłopskiej zorganizował przeto punkty skupu siana. Siano zebrane na Pomorzu Zachodnim, a będące w nadmiarze w stosunku do potrzeb, zostanie wysłane do innych województw. Należy się spodziewać, że ilości siana, jakie zostaną odstawione do poszczególnych punktów skupu przez rolników będą duże, ponieważ inwentarza na terenie województwa szczecińskiego jest niewiele i dlatego rolnicy posiadają siana więcej, aniżeli wynosi faktyczne zapotrzebowanie.

Stale napływają transporty koni i bydła

GDAŃSK. — W ostatnich dniach nadchodzą niemal codziennie do Polski transporty bydła i koni z zagranicy. Statek duński „Melchior" przywiózł 135 krów i 82 konie, szwedzki „Banana" 333 konie; duże ilości koni przywiózł szwedzki „Holmy". W najbliższych dniach wejdą do portów polskich statki „Phoenix" i „Danix" również z końmi. W ciągu grudnia transporty obejmą aż 5000 koni. Będzie to pozostałość dostaw koni i bydła z Danii i Norwegii w ramach podpisanych umów handlowych.

Ponadto weszły do portów polskich statki zagraniczne i polskie z dużymi transportami drobnicy. Szwedzki „Elsy" przywiózł 257 t bakelitu i ebonitu, maszyny elektryczne, narzędzia precyzyjne, lampy projekcyjne fotele dentystyczne, makulaturę i odzież.

Polski „Kiliński" przywiózł z San Francisco 206 t drobnicy, w tym odzież, szmaty, meble i sprzęt okrętowy. Polski „Śląsk" przywiózł z portów holenderskich 176 ton bawełny i lnu. Norweski „Sarpfos" przywiózł 2000 t śledzi z Norwegii.

W eksporcie odeszło 165 ton cebuli na polskim „Lechu" do Anglii.

Dlaczego nie eksploatujemy kamieniołomów?

Olecko. (Pom. Maz.). W okolicach miejscowości Stożnia, znajdują się kopalnie kamienia piaskowego, które zostały zajęte przez władze kolejowe w celu uruchomienia tych zakładów, przy czym wydobywany kamień miał być używany do budowy torów. Na miejscu pozostała pewna część maszyn, służących do wydobywania kamienia i przystosowywania go do różnych potrzeb.

Kamieniołomy te nie są do obecnego czasu należycie wykorzystywane, ponieważ kolej nie chce wyrazić zgody, aby do eksploatacji kamienia przystąpiły również organa służby drogowej. Na skutek tego potrzebny materiał do budowy dróg w postaci kamienia tłuczonego sprowadza się z południowych województw, co hamuje i znacznie podraża prace. Wskazanym by więc było, żeby czynniki kompetentne uregulowały wspomnianą sprawę w ten sposób, aby z kamieniołomów mogła korzystać służba kolejowa i drogowa.

Pomorze poszukuje nasienia lnu

Stargard. — Mieszkańcy obecnie na Pomorzu Zachodnim repatrianci ze wschodu, chętnie hodowali by len i następnie przerabiali go na tkaniny; na przeszkodzie stoi niestety brak nasion lnu. W ubiegłym roku na terenie całego województwa było tylko 400 kg nasion lnu; zapotrzebowanie natomiast jest kilkaset razy większe. Może organizacje rolnicze lub hodowcy z Polski centralnej dopomogą osadnikom województwa szczecińskiego i dostarczą im potrzebne nasiona? Zainteresowaną jest tym przede wszystkim spółdzielnia „Przemysł Ludowy" w Szczecinie.

OD WYDAWNICTWA

Za liczne nadesłane nam życzenia świąteczne i noworoczne redakcja i administracja **„Polski Zachodniej"** składają najserdeczniejsze podziękowanie.

Z powodu świąt oraz ze względów technicznych nr. nr. 1 i 2 „Polski Zachodniej", ukazały się z pewnym opóźnieniem, za co naszych Czytelników przepraszamy.

Upraszamy naszych Szanownych Korespondentów oraz organizacje o nadsyłanie manuskryptów pisanych na jednej stronie pismem maszynowym.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenia pisma spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 35.— zł, kwartalna 105.— zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K 33191